GŁOS SĄDOWNICTWA

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNO-PRAWNYM I ZAWODOWYM

Rok I CZERWIEC 1929 **Nr. 6**

Jeszcze w sprawie konfiskat popowstaniowych.

Redakcja „Głosu Sądownictwa", którego celem jest omawianie spornych kwestyj w dziedzinie prawa w ogólności, z przyjemnością wita artykuł niniejszy pióra znanego uczonego prof. Bossowskiego, polemizujący z uprzednio zamieszczonym w tejże materji artykułem Dr. C. Berezowskiego w tem przekonaniu, że najszersza dyskusja na temat aktualnych zagadnień prawnych powoduje dojrzewanie tych zagadnień do rozstrzygnięcia w drodze odnośnych przepisów prawnych, oraz sprzyja wytworzeniu właściwej communis opinio i ugruntowaniu pewnych pojęć wśród szerokich warstw społecznych.

Czytając artykuł Dr. Cezarego Berezowskiego p. t.: „Kilka uwag publiczno prawnych o motywach wyroku Sądu Najwyższego z dnia 11/12 maja 1928 r. w sprawie Stefana Szumkowskiego przeciw Sergjuszowi Kułakowskiemu i innym" („Głos Sądownictwa" R. I Nr. 4), nie potrafiłem oprzeć się zdumieniu wobec argumentacji autora tak odbiegającej od poglądów, któremi żyły i kierowały się całe pokolenia w czasach niewoli. Między innemi pisze autor (Głos Sądownictwa Rok I Nr. 4, str. 170) „Motywy nietylko uznają za legalne akty w obliczu prawa właściwego bezprawne, ale wręcz oświadczają, że walka z zaborcą była obowiązkiem porozbiorowych pokoleń. Trudno znaleźć przepis prawny, wskazujący ten obowiązek".

Autor zapomina, że za czasów niewoli całe społeczeństwo polskie żyło tem przekonaniem, iż walka z zaborcą jest obowiązkiem polaka i dlatego całe społeczeństwo nerwowym odruchem odrzuciło program ugodowy Wielopolskiego, jakkolwiek nie wyrzekał się on niepodległości, a tylko z przyczyn taktycznych porzucał walkę orężną z Rosją, a w zamian za to dawał Polakom doniosłe korzyści polityczne.

Aby należycie ująć istotę tego sporu, muszę cofnąć się wstecz do chwili rozbiorów. Niektóre państwa, jak wiadomo, nie uznały rozbiorów Polski, a znaczna część wojska polskiego nie złożyła broni, pomimo trzeciego rozbioru, lecz przedostawszy się do Włoch, ofiarowała swe usługi rządowi francuskiemu, uzyskując zato uznanie swej odrębności jako t. zw. legjony polskie oraz uzyskując możność walki z zaborcą, w tym wypadku z Austrją. Pomimo zatem podziału kraju

i pomimo wywołanego tem braku terytorjum państwowego polskiego, państwowość polska nie znikła całkowicie, mając za sobą niektóre państwa np. Turcję, uznającą dalsze istnienie Państwa Polskiego oraz mając zachowaną jedną z zasadniczych atrybucyj państwowości, mianowicie swą siłę zbrojną, doniosłość zaś tego stanu rzeczy nie zmieniała okoliczność, że siła ta znajdowała się poza granicami ziem polskich i że formacje wojskowe polskie pozostawały w zależności od Francji. Rok 1807 przynosi częściowe wskrzeszenie terytorjum państwowego polskiego z ziem odebranych Prusom pod nazwą Księstwa Warszawskiego, rok 1809 przynosi zwiększenie Księstwa Warszawskiego ziemiami odebranemi od Austrji na mocy pokoju w Schönbrunn. Wojsko Księstwa Warszawskiego nosi nazwę „Wojsko polskie X-stwa Warszawskiego". Pomimo, że Polacy związali swe losy z Napoleonem i wierności dochowali mu aż do końca, to jednak zwycięzcy nie posunęli się do tego, by po raz drugi zgnieść tę fragmentyczną państwowość polską, lecz tylko na mocy traktatu wiedeńskiego z r. 1815 oderwali od X-stwa Warszawskiego dwa departamenty, poznański i bydgoski, przyłączając je do Prus, a resztę jako Królestwo Polskie, a zatem jako odrębne Państwo, połączyli unją personalną z Rosją. Ponadto traktat wiedeński uznawał łączność wszystkich ziem dawnej Polski, pozwalając polakom z innych zaborów na osiedlanie się, tudzież nabywanie majątków ziemskich w Królestwie Polskiem oraz w t. zw. prowincjach zabranych przez Rosję i naodwrót. Dla charakterystyki traktatu wiedeńskiego z r. 1815 nadmienić należy, że Polska na kongresie nie miała przedstawicieli i Polska nie podpisała tegoż traktatu, a mimo tego wszystkie jego postanowienia, dotyczące sprawy polskiej, przedstawiają się jako uznanie państwowości polskiej połączone z próbą połowicznego załatwienia kwestji, t. j. bez zwrotu tych części terytorjum państwowego polskiego, które zostały zagarnięte przez państwa zaborcze. Represje po powstaniu z r. 1831 położyły kres szerokiej autonomji wewnętrznej Królestwa Polskiego Kongresowego, nie położyły jednak kresu istnieniu Królestwa Polskiego jako odrębnego państwa ze stanowiska międzynarodowego; w szczególności w całym szeregu ustaw np. w prawie o małżeństwie z r. 1836 jest mowa o Prokuratorze Królewskim, o Królestwie Polskiem (Art. 94—96, 111) i t. d. Nierównie groźniejsze były represje po powstaniu z r. 1863/4, ale i one ograniczyły się do represyj wewnętrznych, do niszczenia odrębności administracyjnej Królestwa Polskiego, do pracy nad rusyfikacją, do unikania w aktach urzędowych nazwy „Królestwa Polskiego", a do posługiwania się określeniem „kraju prywiślańskiego", do skazywania na kary notarjuszy za używanie w akcie notarjalnym określenia „poddany Królestwa Polskiego" i t. d., nigdy jednak Rosja nie ogłosiła, że anektuje Królestwo Polskie i aneksji tej innym państwom nie notyfikowała. Konstytucja rosyjska z r. 1905 traktuje ziemie Królestwa Polskiego Kongresowego (podobnie jak i Finlandję) jako części składowe imperjum Rosyjskiego, ale znowu i ten akt jest aktem czysto wewnętrznym prawno-państwowym i nie może być uważany za notyfikację aneksji Królestwa Polskiego przez Rosję. Po r. 1905 nastąpił, jak wiadomo, zwrot w Rosji w kierunku uzgodnienia dotychczasowej polityki wobec Polaków, ale ze stanowiska naszego większą doniosłość mają fakty, że w czasie wojny świa-

towej uznano kilkakrotnie istnienie Królestwa Polskiego, jako odrębnego Państwa, pomimo jego związania z Rosją. Szczególnie wielkie znaczenie mają te akty z dziedziny prawa międzynarodowego, które są przeniknięte tendencją nieprzychylną wobec Polaków, a mimo tego uznają istnienie Królestwa Polskiego, jako odrębnego Państwa, a do tych należy deklaracja cesarzy niemieckiego i austrjackiego z 5 XI 1916 r. Jako najdonioślejszy tego rodzaju akt należy wymienić deklarację Rządu Tymczasowego Rosyjskiego z roku 1917, na mocy którego Rosja uznała istnienie Państwa Polskiego, zastrzegając jednakże, że pozostawać ono będzie związane wspólnem wojskiem z państwem rosyjskiem.

W toku pertraktacyj pokojowych delegaci polscy stali na tem stanowisku, że Państwo Polskie nie jest nowem państwem, lecz przeciwnie, że jest ono identyczne z Państwem Polskiem z czasów przedrozbiorowych. Tak np. w traktacie w St. Germain postanowiono, że Polska nie płaci żadnego wynagrodzenia za te domeny rządowe austrjackie, które stanowiły dawniej dobra koronne polskie, a które Polska otrzymuje z powrotem z mocy traktatu w St. Germain. Za inne dobra rządowe położone w obszarze b. Galicji i za dobra rodziny cesarskiej miała Polska wpłacić odszkodowanie do rąk międzynarodowej Komisji likwidacyjnej. Ta różnica w traktowaniu jest tylko uznaniem prawa własności przysługującego nieprzerwanie Skarbowi Państwa Polskiego do wspomnianych dawnych dóbr koronnych, o ile one jeszcze w chwili podpisania traktatu St. Germain znajdowały się w rękach rządu austrjackiego.

Również w stosunku do Rosji Państwo Polskie wywalczyło uznanie dla swego stanowiska, że jest ono tylko kontynuacją przedrozbiorowego Państwa Polskiego i że ustalenie granic w traktacie ryskim z 18 marca 1921 r. (Dz. U. R. P. poz. 300 z r. 1921) przedstawia się jako częściowy zwrot terytorium państwowego, zagarniętego bezprawnie przez Rosję w XVIII wieku i pozostającego pod faktycznem, lecz nie legalnem panowaniem rosyjskiem. Tutaj przypomnieć należy, że jeszcze poprzednio dnia 28 sierpnia 1918 r. rząd sowiecki, zgodnie z dekretem Rady Komisarzy ludowych z dnia 28 października 1917 r. ogłosił, że znosi całkowicie i nieodwołalnie traktaty i umowy, zawarte przez 3 mocarstwa zaborcze, o ile one tyczą się Polski, poczynając od traktatów, dotyczących 3 podziałów Polski z 4/I i 25/VII 1772 r., z 23/I 1793 i z 24/X 1795 r. wraz ze wszystkiemi aktami późniejszymi o demarkacji i następnymi po nich, łącznie z traktatem z 4/X. 1833 r., zawartym miedzy Prusami a Rosją w sprawach Polski. Postanowienie to solenne i ostateczne Rady Komisarzy ludowych ogłoszone zostało w „Monitorze Ustaw i dekretów" Republiki Sowieckiej i notyfikowane rządowi Niemieckiemu za pośrednictwem deklaracji oficjalnej rządu sowietów pod datą 3/X 1918 (ob. wydawnictwo p. t. „Dwa memorjały w sprawie wileńskiej" — Wilno 1921, str. 17).

Pobudki polityczne, któremi rząd sowiecki kierował się prawdopodobnie przy ogłoszeniu tej deklaracji, są zupełnie obojętne dla jej prawniczej wykładni.

Biorąc za podstawę powyższe deklaracje. traktat ryski, zawarty

między Polską, a rządem sowieckim postanawia, że Rząd Polski zrzeka się na rzecz Rosji wszelkich praw i pretensyj do ziem położonych na wschód od linji granicznej, ustanowionej w art. II tegoż traktatu (art. III). Stylizacja tego rodzaju jest teoretycznem stwierdzeniem, że Państwo Polskie aż do chwili podpisania traktatu ryskiego zachowało w stosunku do Rosji niczem nie uszczuplone prawa do terytorjum państwowego Polski przedrozbiorowej aż po granice z r. 1772 i że dopiero na mocy traktatu ryskiego odstępuje Rosji części tego terytorjum, położone na wschód od linji granicznej tymże traktatem ustanowionej. Z całym naciskiem podkreślić należy, że rząd sowiecki, podpisując traktat ryski, stanowisko to najzupełniej akceptował. Wprawdzie w tym samym traktacie ryskim (art. III) mieści się postanowienie, że rząd sowiecki zrzeka się wszelkich praw i pretensyj do ziem, położonych na zachód od linji granicznej, ustanowionej art. II traktatu ryskiego, ale postanowienie to nie może mieć znaczenia odstąpienia terytorjum, lecz ma znaczenie tylko deklaracyjne, t. j. stwierdza, że rząd sowiecki imieniem Rosji nie ma żadnych praw do tegoż terytorjum. Za tego rodzaju interpretacją przemawia nietylko wspomniane powyżej oświadczenie rządu sowieckiego z 28 sierpnia 1918 r., znoszące wszystkie traktaty i umowy, zawarte przez 3 państwa zaborcze w sprawie Polski, z którego wynika, że już w owym czasie rząd sowiecki stwierdził, że nie rości sobie żadnych praw płynących z rozbiorów Polski, (przyczem pozostawiamy na boku kwestję, o ile takie prawa mu istotnie przysługiwały), a tem samem już drugi raz traktatem ryskim tych praw się nie zrzekał, lecz jedynie w stosunku do Polski w traktacie to swoje stanowisko ponownie stwierdził. Za taką interpretacją przemawiają ponadto dalsze postanowienia traktatu ryskiego, mianowicie art. XI, ustalający obowiązek rządu sowieckiego do zwrotu trofeów, bibljotek, dzieł sztuki, wywiezionych od dnia 1/I 1772 r. z terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej tudzież art. XIII, w myśl którego rząd sowiecki zobowiązuje się zapłacić Polsce 30.000.000 rubli złotem z tytułu uznanego aktywnego udziału Ziem Rzeczypospolitej Polskiej w życiu gospodarczem byłego Imperjum Rosyjskiego, obydwa te artykuły dotyczą terytorjum państwowego Polski z przed r. 1772, a zastrzeżenie prawa do bibljotek, trofeów, dzieł sztuki wywiezionych z tego terytorjum po 1/I 1772 r. tudzież zastrzeżenie do wypłaty odpowiedniej części kapitałów z tytułu aktywnego udziału tych ziem w życiu gospodarczem b. Imperjum rosyjskiego, jest podkreśleniem tego faktu, że Polska, odstępując na mocy traktatu ryskiego prawa do części terytorjum państwowego z przed r. 1772, nie zrzeka sią jednak pretensyj natury gospodarczej, które aż do tej chwili nabyła w stosunku do Rosji z tytułu swych praw do wspomnianego terytorjum oraz z tytułu faktycznego nie zaś legalnego panowania Rosji nad temże terytorjum.

Nie wynika stąd, aby Państwo Polskie, odzyskując na mocy traktatu ryskiego część swego terytorjum państwowego z pod faktycznego (lecz nie legalnego) panowania rosyjskiego, miało burzyć wszystko, co w przeciągu stukilkudziesięciu lat panowania rosyjskiego na tych ziemiach zostało dokonanem; przeciwnie Państwo Polskie uznało ważność prawodawstwa rosyjskiego oraz aktów administracyjnych rosyjskich, dokonanych na podstawie ustaw rosyjskich i to z mocą

wsteczną, to znaczy, że z mocy zatwierdzenia tych ustaw przez władze Państwa Polskiego, mają one być traktowane tak, jak gdyby one były już od samego początku ważnie wydane. Co więcej, podnieść należy, że były co do tej kwestji duże wątpliwości, o ile ustawy rosyjskie w Państwie Polskiem, a zwłaszcza na Ziemiach Wschodnich zachowały moc obowiązującą i sprawa ta — o ile rozchodzi się o Ziemie Wschodnie, rozstrzygniętą została po pewnych wahaniach ustawodawczych dopiero ostatecznie drogą rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 26. III. 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258. Mianowicie najpierw rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z 15. V. 1919 r. poz. 23 Dz. urzęd. Zarządu Cyw. Ziem Wschodnich z r. 1919 postanowiło, że na Ziemiach Wschodnich stosowane być mają prawo cywilne, handlowe oraz proces cywilny rosyjski w tej postaci, w jakiej obowiązywały w chwili opuszczenia tych ziem przez wojska rosyjskie (art. 1). Co do innych działów prawa były wątpliwości i tak rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, ogłoszone pod poz. 961 Dziennika Urzędowego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich „*przywróciło*" moc obowiązującą rosyjskiej ustawy weterynaryjnej. Dopiero ustawa z d. 14/II 1921 r. (Dz. U. R. P. poz. 93) dla reszty Ziem Wschodnich, a ustawa z 6/IV 1922 r. poz. 213 Dz. U. R. P. dla byłej Litwy stwierdziła (w sposób zresztą niedość wyraźny) dalszą moc obowiązującą prawa rosyjskiego, a problem ten ostatecznie rozstrzygnięty został wspomnianem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258. Wszystkie te okoliczności dowodzą, że prawo rosyjskie w Państwie Polskiem na Ziemiach Wschodnich obowiązuje dopiero z mocy zatwierdzenia go przez władze Państwa Polskiego. Ale to zatwierdzenie nastąpiło jednak z pewnemi zastrzeżeniami. Można powiedzieć jako regułę, że zatwierdzone zostały tylko te ustawy rosyjskie, które miały wartość dodatnią ze stanowiska ogólnoludzkiego i cywilizacyjnego; nie zostały zaś zatwierdzone te ustawy, które nie dały się pogodzić z polską racją stanu lub z zasadami cywilizacji chrześcijańskiej i europejskiej. Z tych postanowień prawa rosyjskiego, które nie obowiązują w Polsce, należy rozróżnić takie, które traktowane są przez Państwo Polskie tak, jak gdyby nigdy nie obowiązywały. Tutaj należą ustawy zwrócone przeciwko unitom wyraźnie uchylone z mocą wsteczną ustawą z r. 1920, ogłoszoną pod poz. 583 Dz. U. R. P. z r. 1920; tutaj należy także w myśl rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich (poz. 23 Dz. urzedowego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich art. 8, 9) całe prawodawstwo sowieckie z tych czasów, gdy Ziemie Wschodnie pozostawały pod władzą sowietów, tudzież wszystkie wyroki sądów sowieckich i wyroki, wydane na podstawie ustaw sowieckich. Do tej samej kategorji należą oczywiście (nawet w braku wyraźnego przepisu) wszystkie postanowienia ustaw karnych, które zagrażały karą za czyny zmierzające do uwolnienia Ziem Polskich z pod faktycznego panowania rosyjskiego, a tem samem zwrócone były przeciwko państwowości rosyjskiej. Postanowienia Konstytucji z 17/III 1921 r., tudzież uchwała sejmowa gloryfikująca takie czyny, a będąca wyrazem woli prawodawczej, wreszcie ustawa z 2/VIII 1929 r. poz. 397 Dz. U. R. P. z 1919 r., przyznająca stałe

pensje weteranom z r. 1831 i 1863, nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości.

Obok tego istnieje inna grupa przepisów prawnych rosyjskich, które nie zostały utrzymane w mocy przez władze prawodawcze Państwa Polskiego, ale tylko pro futuro, t. j. są to przepisy, które w Państwie Polskiem nie obowiązywały, ale Państwo Polskie uznało ich ważność za panowania rosyjskiego i uznało ważność aktów prawnych zdziałanych na podstawie tych ustaw za panowania rosyjskiego. Pierwotne ustawy i rozporządzenia polskie starały się wyliczać te kategorje przepisów, np. rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich poz. 23 Dz. Urzęd. Zarządu cywilnego Ziem Wschodnich, postanawiało, że stosowane być mają na Ziemiach Wschodnich postanowienia prawa cywilnego i handlowego rosyjskiego tudzież procedury cywilnej rosyjskiej za wyjątkiem tych postanowień, które zawierają upośledzenia pewnych osób z powodu ich wiary lub narodowości. Podobne, lubo nieco dalej sięgające postanowienia, zawiera ustawa z 4/II 1921 r. poz. 93 Dz. U. R. P. dla reszty Ziem Wschodnich bez Wileńszczyzny oraz ustawa z dn. 6. IV. 1922 r. poz. 213 Dz. U. R. P. aż w końcu rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III 1927 r. poz. 258 Dz. U. R. P. postanawia, że na Ziemiach Wschodnich winno być stosowane między innemi także prawo rosyjskie „*o ile ono zachowało moc obowiązującą*", a ta klauzula jest naumyślnie sformułowana w sposób tak elastyczny, aby sądom dać możność niestosowania tych wszystkich postanowień prawa rosyjskiego, które pozostają w sprzeczności czy to z zasadami cywilizacji chrześcijańskiej, czy to z polską racją stanu. (ob. co do tego mą pracę w Zeitschrift für Ostrecht r. 1927 zeszyt 2, str. 244, 245). Na tem stanowisku stanął jeszcze poprzednio Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku z 23/X 1925 r. L. Rej. 1547/23 ogłoszonym w „Gazecie Sądowej Warszawskiej" z r. 1926 Nr. 26 str. 360.

Stanowisko zajęte przez władze Państwa Polskiego w stosunku do ustawodawstwa rosyjskiego nie jest bynajmniej unikatem w historji narodów, walczących z wysiłkiem o uregulowanie swego bytu państwowego wobec obcej przemocy. Na Węgrzech panowali, jak wiadomo, Habsburgowie do r. 1689 jako królowie elekcyjni, od r. 1689 jako monarchowie dziedziczni w linji męskiej, od sankcji pragmatycznej cesarza Karola IV z r. 1723 jako monarchowie dziedziczni także w linji żeńskiej. Od czasów Józefa II narazie tylko przelotnie, a od r. 1825 już z całą konsekwencją Habsburgowie traktują Węgry jako prowincję austrjacką, którą starają się zniemczyć, a przy tej sposobności rozbić jedność krajów korony węgierskiej i rozbić jedność narodową Państwa Węgierskiego, hodując sztucznie różne nacjonalizmy, np. niemiecki, kumański, rumuński i t. p. na Węgrzech. Polityka ta, jak wiadomo, nie miała powodzenia i w r. 1867 musiała Austrja uznać istnienie Państwa Węgierskiego, jako samodzielnego Państwa, lubo złączonego wspólnością dynastji z Austrją. W tej ugodzie Węgry stanęły na tem stanowisku, że zasadniczo nieważne są wszystkie ustawy, wydane dla Węgier przez rząd austrjacki, bez współdziałania organów ustawodawczych Państwa Węgierskiego (w szczególności przed koronacją monarchy koroną Św. Stefana lub bez współudziału Sejmu

Węgierskiego) i że tak samo nie są ważne w stosunku do Węgier wszystkie długi zaciągnięte w tych samych warunkach. Ze względu jednak na celowość ustaw, wydanych w owym czasie dla Węgier przez rząd austrjacki, ustawy te zostały zatwierdzone osobną ustawą węgierską z r. 1868, a w uznaniu celowości wydatków, poczynionych w owym czasie przez rząd austrjacki Państwo Węgierskie potraktowało rząd austrjacki jako tego, który *negotia aliena utiliter gessit* i dlatego nieuznając tych długów, zobowiązało się opłacać rządowi austrjackiemu potrzebną kwotę na ich oprocentowanie i umorzenie.

Ale gdybym nawet zignorował nieprzerwane istnienie państwowości polskiej, pomimo faktycznego panowania państw zaborczych nad ziemiami polskiemi, gdybym nawet zignorował uznanie tego nieprzerwanego istnienia państwowości polskiej, wywalczone w traktatach pokojowych, a w szczególności w traktacie pokojowym ryskim i gdybym uważał b. Królestwo Kongresowe i Ziemie Wschodnie za prowincję oderwaną od Rosji, jako państwa macierzystego i przyłączoną do nowopowstałego Państwa Polskiego, to i tak nie mógłbym dojść do tych wyników, do których dochodzi Szanowny Autor artykułu, umieszczonego w „Głosie Sądownictwa" Nr. 4. Jeżeli rozchodzi się o to, jakie ustawy tracą automatycznie swą moc obowiązującą w takiej prowincji, to należy pamiętać, że tracą moc obowiązującą wszystkie te postanowienia prawne, których logiczną przesłanką jest przynależność danej prowincji do państwa macierzystego. Do tej kategorji postanowień należy w pierwszej linji konstytucja, ale obok tego cały szereg innych norm prawnych. Tak np. jeżeli okręg sądu apelacyjnego zostanie przecięty nową granicą państwową i jeżeli siedziba sądu apelacyjnego znajdzie się poza granicami oderwanej prowincji, t. j. w granicach państwa macierzystego, to nie ulega wątpliwości, iż tracą moc obowiązującą przepisy o kompetencji tegoż sądu apelacyjnego do rozstrzygnięcia w II instancji spraw, pochodzących z oderwanej prowincji. Tak samo np. rosyjska ustawa autorska, mówiąc o ochronie praw autorskich, wspominała niejednokrotnie o obywatelach rosyjskich, a ochronę prawną prawom autorskim zapewniała na terytorjum państwa rosyjskiego. Nie ulega wątpliwości, że wspomniana ustawa o prawie autorskiem zachowała swą moc obowiązującą w Państwie Polskiem tak długo, dopóki przez nowe polskie prawo autorskie z 29/III 1926 r. nie została uchylona, ale równocześnie nie ulega wątpliwości, że. zachowując moc obowiązującą w państwie polskiem, ustawa ta chroniła już nie obywatela *rosyjskiego* lecz obywatela *polskiego* i dawała ochronę prawom autorskim nie w granicach państwa *rosyjskiego*, lecz w granicach państwa polskiego. Takich przykładów możnaby wyliczyć więcej, a są one wszystkie tylko ilustracją poprzednio wypowiedzianej zasady, że ustawy obowiązujące na pewnem terytorjum, skutkiem zmiany przynależności państwowej tegoż terytorjum, tracą automatycznie swą moc obowiązującą, o ile logiczną przesłanką ich mocy obowiązującej jest przynależność danego terytorjum do tego państwa, do którego poprzednio ono należało.

Nie ulega dalej wątpliwości, że państwo, które nabyło pewną nową prowincję, ma z mocy swej suwerenności pełną władzę prawodawczą i że z mocy tej władzy może uchylić poszczególne ustawy, wydane

przez władze tego państwa, do którego dotycząca prowincja poprzednio należała. Otóż Najwyższy Trybunał Administracyjny w swym wyroku z 23. X. 1925 r. L. Rej. 1547 (ogłoszonym w „Gazecie Sądowej Warszawskiej" z 1926 r. Nr. 26, str. 360) staje na stanowisku, że wszystkie t. zw. klauzule polityczne, zawarte w prawie rosyjskiem, utraciły moc obowiązującą na ziemiach polskich (np. przy majątkach instrukcyjnych) już skutkiem samego faktu, że panowanie rosyjskie ustało i że ziemie te dostały się z powrotem pod panowanie polskie, a następnie Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III. 1927 r. poz. 258 Dz. U. R. P. stanowisko to najzupełniej aprobuje, postanawiając, że na Ziemiach Wschodnich mają zastosowanie postanowienia prawa rosyjskiego, o ile one jeszcze zachowały moc obowiązującą, a zastrzeżenie to, jak świadczą materjały prawodawcze, zmierzało do tego celu, aby sędziemu dać możność niestosowania postanowień prawa rosyjskiego nie dających się pogodzić z polską racją stanu. Nie może chyba ulegać wątpliwości, że władza państwowa może wydawać nawet ustawy z mocą wsteczną, jakkolwiek pożądanem jest, aby czyniła to tylko w wyjątkowych wypadkach. Takich ustaw wydano dosyć dużo w Państwie Polskiem, np. wydano między innemi ustawę ustanawiającą odsetki od niezapłaconych w terminie pretensyj skarbowych i to z mocą wsteczną i t. d. Jeżeli zaś władza państwowa może wydawać ustawy z mocą wsteczną, to może tak samo wydać ustawę, uchylającą z mocą wsteczną w nowonabytej prowincji postanowienia prawa, wydanego przez państwo, do którego ta prowincja poprzednio należała. Tego rodzaju wypadek zachodzi właśnie tam, gdzie rozchodzi się o przestępstwa przeciwko państwu. Państwo Polskie wprowadziło w życie nowy kodeks karny rosyjski z r. 1903 zarówno w Królestwie Polskiem Kongresowem, jak na Ziemiach Wschodnich (ob. rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich poz. 24 Dz. Urzęd. Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich z r. 1919), ale wprowadzając w życie te ustawę, wprowadziła tam tę zmianę, że w miejsce przestępstwa przeciwko *państwu rosyjskiemu* mają być karane analogiczne przestępstwa przeciwko *państwu polskiemu*. Jest zaś ogólnie przyjęte, że jeżeli w nowej ustawie karnej pewien czyn jest zagrożony lżejszą karą, to tego rodzaju postanowienie karne ma moc wsteczną, to jest iż sędzia, wydając wyrok i nakładając w nim karę za czyn przestępczy, popełniony na mocy obowiązującej danej ustawy karnej, winien wymierzyć karę lżejszą wedle nowej ustawy karnej. Jeżeli znowu wedle dawnej ustawy karnej pewien czyn był uważany jako przestępstwo i zagrożony karą, a wedle nowej ustawy karnej czyn taki nie jest przestępstwem, to wedle ogólnie przyjętych zasad prawa karnego czyn taki całkiem za panowania nowej ustawy karnej ściganym karnie nie będzie. Podobny wypadek zachodzi właśnie i tutaj. Przestępstwo zdrady państwa rosyjskiego, buntu przeciwko władzom państwa rosyjskiego wedle ustawy karnej obecnie w Polsce obowiązującej, nie stanowią przestępstwa, a zatem nietylko ścigane karnie być nie mogą, ale — w myśl poprzednio powołanego rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 26/III 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258 — nie może być kontynuowana kara wymierzona w swoim czasie za te przestępstwa, o ile one przedstawiały się jako walka o niepodległość Polski,

gdyż kontynuowanie takiej kary byłoby sprzeczne z polską racją stanu. Konfiskata majątku lub przymusowa sprzedaż majątku, należącego do powstańca, stanowiły karę za takie przestępstwa; zdrowy rozum mówi, że karą był nie jednorazowy fakt przejścia prawa własności skonfiskowanego lub przymusowo sprzedanego majątku na inną osobę, lecz stan trwały *pozbawienia* tego majątku tak samo, jak karą był nie jednorazowy fakt utraty praw stanu (szlachectwa i t. d.) po myśli dawnego kodeksu karnego rosyjskiego z r. 1885, *lecz trwały stan upośledzenia prawnego* będącego następstwem utraty praw stanu i tak samo, jak zwolnienie od kary, polegającej na utracie praw stanu dopiero wówczas nastąpi, gdy uchylonem będzie upośledzenie prawne, tak samo dopiero wówczas nastąpi zwolnienie od kary polegającej na konfiskacie lub przymusowej sprzedaży pewnego majątku, gdy uznane będzie prawo skazańca do własności takiego i gdy mu zwrócone zostanie jego posiadanie.

Przeciwnicy naszego poglądu powołują się na instytucję dawności posiadania (czyli zasiedzenia), chroniące nabywcę takich skonfiskowanych, czy przymusowo sprzedanych majątków. Pomijam inne zarzuty, które przeciwko takiemu pojmowaniu instytucji dawności posiadania nasunąć się mogą i chcę tylko zwrócić uwagę, że wedle niewątpliwie obowiązujących przepisów dawność posiadania wykluczoną niekiedy zostaje, gdy tego domaga się przeważający interes publiczny; tak np. w myśl art. 123 prawa hipotecznego ogłoszonego dla Ziem Wschodnich rozporządzeniem Komisarza Generalnego pod poz. 157 Dz. Urzęd. Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich przy prawach wpisanych do ksiąg hipotecznych wykluczone jest przedawnienie, przez które należy rozumieć zarówno dawność powództwa, jak dawność posiadania,a wyjątek ten jest podyktowany względem na bezpieczeństwo obrotu, w szczególności zaś na zasadę jawności i zaufania do ksiąg hipotecznych. Wobec tego nie może chyba wydawać się jakąś anomalją wykluczenie dawności posiadania (czyli zasiedzenia) w tych wypadkach, gdy takiego wyłomu w zasadach prawa rosyjskiego domaga się inny wzgląd, mianowicie ta okoliczność, że w przeciwnym wypadku pod pokrywką instytucji dawności posiadania odbywałoby się kontynuowanie kary, wymierzonej na mocy ustaw rosyjskich, wbrew polskiej racji stanu, a tem samem wbrew postanowieniom omawianego poprzednio rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 26. VIII. 1927 r. Dz. U. R. P. poz. 258.

Wilno, 25/V 1929 r.

Franciszek Bossowski.

OD REDAKCJI:

Z powodu rozpoczynających się ferji sądowych następny numer (objętości podwójnej) ukaże się w pierwszej połowie sierpnia r. b.

W sprawie mienia obywateli Z. S. S. R. na terytorjum Rzplitej Polskiej.

W sprawie mienia obywateli Z. S. S. R. na terytorjum Polski wydany został przez Ministra Sprawiedliwości do notarjuszów okólnik z dnia 14 maja 1925 r. za Nr. 1052.

„Sporządzanie wszelkiego rodzaju aktów notarjalnych — czytamy w tym okólniku — odnoszących się tak do mienia nieruchomego jak i ruchomego, należącego przed 18 marca 1921 r. do cudzoziemców, którzy są obecnie obywatelami Z. S. S. R. lub byli obywatelami państwa rosyjskiego, a nie nabyli innego obywatelstwa przed 18 marca 1921 r., jest dopuszczalne jedynie po przedstawieniu przez osobę interesowaną niezależnie od wszelkich innych zaświadczeń, które mogą być wymagane na mocy odnośnych zarządzeń, zaświadczenia Głównego Urzędu Likwidacyjnego, że ze strony Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej nie zachodzą przeszkody do rozporządzenia przez właściciela tem mieniem ze względu na odnośne postanowienia Traktatu Ryskiego".

Istnieje również podobny okólnik ludowego komisarza sprawiedliwości Z. S. S. R. Kurskiego z 20 września 1926 r. za Nr. 172.

„Ludowy komisarjat sprawiedliwości — głosi okólnik sowiecki — poleca wszystkim kancelarjom notarjalnym i wykonywującym czynności notarjalne sędziom ludowym, aby w przypadku przedłożenia do zaświadczenia notarjalnego tranzakcyj, dotyczących mienia obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, którem obywatele ci władali przed dniem 18 marca r. 1921 i władają w dalszym ciągu, zaświadczali takie tranzakcje w trybie notarjalnym jedynie pod warunkiem przedstawienia odnośnie do każdej tranzakcji zaświadczenia komisarza ludowego sprawiedliwości Z. S. S. R., że ze strony rządu niema sprzeciwu przeciwko zawarciu tranzakcji".

Jak widzimy, rządy polski i sowiecki uzgodniły w zupełności pogląd w danej sprawie. Obywatel sowiecki przy sprzedaży swego mienia, znajdującego się w Polsce, winien złożyć notarjuszowi zezwolenie Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej, a obywatel polski przy sprzedaży swego mienia, znajdującego się w Z. S. S. R., ma przedstawić notarjuszowi zezwolenie komisarza ludowego sprawiedliwości.

Jest to zupełnie zgodne z zasadą wzajemności w stosunkach międzynarodowych. Art. 95 Konstytucji naszej głosi, że cudzoziemcy używają pod warunkiem wzajemności równych praw z obywatelami Państwa Polskiego. Powołany artykuł nie określa wyraźnie charakteru wzajemności, wypływa on jednak z ustaw poprzedzających wydanie Konstytucji, jak również i z ustaw wydanych po jej ogłoszeniu.

Art. 11 i 726 K. C. stwierdzają zasady wzajemności materjalnej. Art. 43 p. 2 Ustawy Waloryzacyjnej z d. 14 maja 192 4r. głosi, że obywatel polski nie może być zobowiązany do zapłaty obywatelowi państwa, którego pieniądze uległy spadkowi, wartości sumy wyższej, aniżeli ta, jakaby mu przypadła w obcem państwie od obywateli tego

państwa, w tych samych warunkach na podstawie prawa tam obowiązującego. W Ustawie Sejmowej o wykonaniu Reformy Rolnej z dnia 28 grudnia 1925 r. czytamy: „Obywatele państw obcych, właściciele nieruchomości ziemskich przyjętych przez państwo na zasadzie niniejszej ustawy, o ile sprawa ich wynagrodzenia nie będzie załatwiona w drodze układu międzypaństwowego, otrzymują wynagrodzenie za zajęte grunta według zasad działu VI ustawy niniejszej, jeżeli państwo, którego są obywatelami nie stosuje wywłaszczenia bez odszkodowania. Jednak odszkodowanie przypadające obywatelowi obcemu w Polsce nie może być korzystniejsze, niż to, któreby otrzymał w analogicznym przypadku obywatel polski w odnośnem państwie".

Położenie uległo zmianie po orzeczeniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego z d. 1 października 1928 r. w sprawie Lubowi Olesinowej.

Wspomniana obywatelka sowiecka chciała sprzedać swój majątek nieruchomy, znajdujący się w pow. święciańskim. Główny Urząd Likwidacyjny wydał jej w październiku 1926 r. zaświadczenie, że ze strony Delegacji Polskiej w Mieszanej Komisji Rozrachunkowej nie zachodzą przeszkody do tranzakcji powyższej pod warunkiem: 1) uzyskania zezwolenia Wileńskiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego; 2) przedstawienia notarjuszowi, sporządzającemu akt kupna sprzedaży, dowodów zapłacenia wszelkich podatków; 3) zatrzymania przez tegoż notarjusza 50 proc. z ceny kupna i wniesienia tej sumy na rachunek Depozytowy Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Banku Gospodarstwa Krajowego. W zaświadczeniu tem zastrzeżono jednocześnie, że odpisy wszelkich aktów notarjalnych i wniosków hipotecznych, sporządzonych na mocy tego zaświadczenia, winny być przesyłane Głównemu Urzędowi Likwidacyjnemu i zaznaczono, że zaświadczenie to wydane zostało zgodnie z okólnikiem Ministra Sprawiedliwości z d. 14 maja 1925 r., Nr. 1052.

Prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Wilnie udzielił Olesinowej żądanego zezwolenia na warunkach wymienionych we wskazanem zaświadczeniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Olesinowa odwołała się do Ministra Reform Rolnych, uważając, że wymogi Urzędu Likwidacyjnego są nieprawne. Minister Reform Rolnych odrzucił skargę ze względu na to, że orzeczenie Prezesa Urzędu Ziemskiego odpowiadało zaświadczeniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego, powołanego w myśl art. XVII Traktatu Ryskiego z dnia 18 marca 1921 roku do decydowania w sprawach, dotyczących sprzedaży nieruchomości ziemskich, będących własnością obywateli Rosji sowieckiej.

Od powyższego orzeczenia Ministra Reform Rolnych Olesinowa wniosła skargę do N. T. A., w której dowodziła, że żądanie przedstawienia zezwolenia Głównego Urzędu Likwidacyjnego, jak i warunki żądane przez tenże Urząd, a w następstwie przez władze ziemskie, przedstawiają się jako nielegalne i sprzeczne z zasadami prawa własności. W zaskarżonem orzeczeniu brak powołania się na materjalne przepisy ustawy, uzasadniające zezwolenie na przewłaszczenie od dopełnienia żądanych warunków, a okólnik Ministra Sprawiedliwości

z dnia 14 maja r. 1925, na który się jedynie powołano, przedstawia się jako nielegalny.

N. T. A. zaskarżone orzeczenie Ministra Reform Rolnych uchylił ze względów następujących:

Art. 1 dekretu o utworzeniu Głównego Urzędu Likwidacyjnego nie wylicza między sprawami, należącemi do zakresu działania Głównego Urzędu Likwidacyjnego, spraw w rodzaju niniejszej. Mylnie też jest wyrażone w zaskarżonem orzeczeniu twierdzenie, jakoby Główny Urząd Likwidacyjny powołany był w myśl art. XVII Traktatu Ryskiego do decydowania w sprawach, dotyczących sprzedaży nieruchomości ziemskich, będących własnością obywateli Rosji sowieckiej. Artykuł ten o Głównym Urzędzie Likwidacyjnym wogóle nie wspomina, a przewiduje jedynie w p. 2 rozstrzyganie przez Mieszaną Komisję Rozrachunkową, utworzoną w myśl art. XVIII Traktatu, spraw o uregulowanie stosunków prywatno prawnych między osobami fizycznemi i prawnemi, układających się państw, jak również spraw o uregulowanie roszczeń osób fizycznych i prawnych do rządu i instytucyj państwowych strony przeciwnej, przyczem jednak zastrzeżono wyraźnie, że dotyczy to jedynie stosunków prawnych, które powstały do dnia podpisania Traktatu, t. j. do 18 marca r. 1921. Powołany okólnik Ministra Sprawiedliwości jest nieprawny jako nie ogłoszony w Dzienniku Ustaw.

N. T. A. uznał zupełnie słusznie, iż art. XVII Traktatu Ryskiego rozciąga się jedynie na stosunki powstałe przed 18 marca r. 1921. Zagadnienia wzajemności międzynarodowej Trybunał jednak nie poruszał i pozostało ono nie rozstrzygnięte.

Po przytoczonem orzeczeniu N. T. A. wytworzyło się więc położenie, iż obywatel polski, który chce sprzedać mienie swe, znajdujące się w Z. S. S. R., musi się wykazać zezwoleniem każdorazowem ludowego komisarza sprawiedliwości ,obywatel zaś sowiecki, który chce dokonać takiejże tranzakcji z mieniem swem będacem w Polsce, jest zrównany w prawach z obywatelami polskimi.

Nie potrzeba zdaje się udowadniać, iż byłoby to wysoce niesprawiedliwe w stosunku do interesów Państwa Polskiego i zatem konieczne jest, aby powołane czynniki wydały w tej mierze odpowiednią ustawę.

Mamy ustawę z dnia 24 marca r. 1929 o nabywaniu nieruchomości przez obcokrajowców (Dz. Ust. 31/1920 poz. 178), w której jest powiedziane, iż nabywanie nieruchomości przez obcokrajowców, a to tak przez osoby fizyczne jak i prawne, może nastąpić jedynie po uprzedniem uzyskaniu zezwolenia Rady Ministrów na wniosek Ministra Skarbu. Należałoby więc wydać przez analogię ustawę, iż sprzedaż nieruchomości znajdujących się na terytorjum Państwa Polskiego, a będących własnością obywateli Z. S. S. R., może nastąpić jedynie po uprzedniem uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia.

St. Małachowski - Łempicki.

——o:o——

Sąd przysięgłych a przestępstwa polityczne.

Z dniem 1 lipca b. r. wchodzi w życie Kodeks Postępowania Karnego. Kodeks ten, jak wiadomo, jest nieco zmodyfikowanym projektem Ustawy Postępowania Karnego, wypracowanym przez Komisję Kodyfikacyjną — niektóre przepisy projektu opuszczono, wprowadzono też nowe, których w projekcie nie było (apelacja dla spraw rozpoznanych przez Sąd Okręgowy), lecz ogólne zasady i układ pozostały te same.

Jak każdy ludzki twór Kodeks ma swe dodatnie i ujemne strony.

Niektóre uchybienia i przeoczenia powstały m. i. z tej przyczyny, że Komisja Kodyfikacyjna wyszła z założenia, iż polska Ustawa Postępowania Karnego powinna być zupełnie swoistą, nową, nie wzorowaną na żadnej z ustaw dotychczasowych (str. 10 projektu). Zdaje się, że ten cel, t. j. by polski Kodeks nie był podobny do żadnego innego kodeksu, autorzy osiągnęli, gdyż pod względem budowy Kodeks przedstawia twór oryginalny, natomiast usiłowanie zespolenia wszystkich części tej budowy w harmonijną całość pomyślnie załatwione nie zostało — powstały luki, otwory i rozbieżności poszczególnych momentów proceduralnych trudne do uzgodnienia.

Te luki i rozbieżności Sądy w każdym byłym zaborze będą uzupełniać i uzgadniać według swych starych poaustrjackich, niemieckich, rosyjskich torów, szablonów i przyzwyczajeń. Sąd zaś Najwyższy nie będzie miał prawnej podstawy do ustalenia jednostajnej praktyki, gdyż będą to czynności Sądów przeważnie tego rodzaju, że nie będą one stanowiły takich uchybień, któreby mogły spowodować uchylenia wyroków.

Dążąc do uproszczenia i zmniejszenia ilości przepisów proceduralnych nie wzięto pod uwagę, że była dzielnicowość Polski wymaga, by Kodeks Postępowania Karnego zawierał przepisy, ustalające i określające tryb i sposób załatwiania wszystkich, również drugorzędnych czynności sądowych — możeby to cokolwiek zeszpeciło budowę Kodeksu, powiększyło ilość artykułów, lecz pod względem unifikacyjnym przyczyniłoby się do rzeczywistego ujednostajnienia w Polsce całego przebiegu procesu karnego. Kodeks wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r. nie całkowicie.

Na mocy art. 3 przepisów wprowadzających Kodeks P. K. artykuły 20 i 385-440 K. P. K. o postępowaniu przed sądem przysięgłych wejdą w życie w b. zaborach rosyjskim i pruskim w terminie, oznaczonym przez ustawę szczególną, określającą, które przestępstwa należy na tych obszarach uważać za polityczne.

Ma się wrażenie, że ta szczególna ustawa nie tak prędko będzie wydana. Z tego więc powodu przepisy Kod. P. K., dotyczące postępowania przed sądem przysięgłych warto poddać rozważaniu, albowiem nie jest wykluczona możliwość znowelizowania tych przepisów.

I.

Nie ulega wątpliwości, że autorzy K. P. K., tylko z musu, ulegając nakazowi Konstytucji (art.83), wprowadzili do K. P. K. sąd przy-

sięgłych i nie mogąc i nie mając do tej instytucji zaufania skonstruowali całość przepisów dotyczących sądu przysięgłych w sposób wadliwy. Aczkolwiek jestem zwolennikiem sądu przysięgłych, 30 lat brałem udział w sprawach sądzonych przez ten sąd, wszelako uważam, że u nas w Polsce sąd przysięgłych byłby sądem doskonałym do orzekania tylko o przestępstwach pospolitych, natomiast dla spraw politycznych najmniej wskazanym i odpowiednim. Co do takich przestępstw jak zabójstwo, rozbój, zgwałcenie, fałszowanie banknotów i t. d. i endek, i wyzwoleniec i pepesowiec i bundzista i każdy inny partyjnik (z wyjątkiem bolszewicko-komunisty) wszyscy oni myślą prawie *temi samemi* kategorjami prawno-społecznemi i znajdą wspólną platformę do uzgodnienia przy rozważaniu poszczególnej sprawy, *nic zaś podobnego* jeśli będzie chodzić o przestępstwo polityczne; tu namiętności partyjne wybuchną i nie o sprawiedliwy wyrok będą się starali, a o zwycięstwo swej partyjnej ideologji, partyjnych nakazów. Trudno tu mówić o rzeczywistej istotnej duchowej niezawisłości sędziów przysięgłych. Wpływ partyjnego światopoglądu i dyscypliny będzie przeważał. Przecież i zupełnie słusznie sędziom państwowym zabroniono należenia do stronnictw politycznych (art.121 Praw. o ustr. s. p.).

Z tych względów uważam, iż jest wskazanem art. 20 K. P. K. zmienić w tym sensie, by wszystkie zbrodnie polityczne zagrożone ciężkiem więzieniem należały do właściwości sądów przysięgłych, natomiast do politycznych przestępstw zaliczyć jak najmniejszą ilość czynów karalnych. Nie będzie to żadna sprzeczność z nakazem Konstytucji, gdyż dotychczas nauka prawa nie potrafiła ustalić i określić pojęcia przestępstwa politycznego (Pr. S. Glazer ,,Geneza pojęcia przest. polit.). Tylko bardzo niewiele czynów przestępnych uznaje się powszechnie za przestępstwa polityczne. Poza tą szczupłą ilością uznanie za przestępstwo polityczne zależy od względów przemijających, dyktowanych potrzebą współczesnych interesów państwa. Wszelako nawet przy uznaniu za przestępstwo polityczne jak najmniejszej ilości czynów karalnych w żaden sposób nie uda się zaliczyć do przestępstw politycznych wyłącznie tylko tak ciężkich przewinień, które stanowią zbrodnie. Będą bezwątpienia zaliczone do przestępstw politycznych i niektóre występki naprz. udział w zbiorowisku, które utworzyło się w celu potępienia ustalonej przez Konstytucję formy rządu w Polsce, wyrażenie przychylności zdradzie stanu albo doktrynie lub działalności dążącej do obalenia przemocą istniejącego w Polsce ustroju społecznego (art.121 K. K.—1903 r.), a za które to przestępstwo grozi tylko twierdza lub rok więzienia (art.3 K. K.)

Fakt, że do przestępstw politycznych muszą być zaliczone i niektóre występki wymaga zmodyfikowania art. 260 K. K., który głosi że w sprawach należących do właściwości sądów przysięgłych śledztwo wstępne jest konieczne, gdy chodzi o zbrodnie, w innych zaś sprawach (o występki) można ograniczyć się dochodzeniem.

Przestępstwa, które zwyczajnie uważa się za pospolite, są, że tak powiem, natury bardziej subtelnej niż pospolite. Istota większości przestępstw pospolitych jest zrozumiała dla każdego obywatela. Istotę zaś t.zw. politycznego, którego cechy prawodawca ustala w zależności od układu sił polityczno-społecznych i organizacji władz państwowych

nie każdy obywatel w swem zrozumieniu należycie oceni i uprzytomni. Znane twierdzenie, iż jeden i ten sam czyn po jednej stronie Pirenejów stanowi zbrodnię a po drugiej stronie czyn szlachetny, ma zastosowanie przeważnie do przestępstw t. zw. politycznych.

Każdemu prawnikowi, który współpracował z sądem przysięgłych wiadomo, że sąd ten jest czuły i wrażliwy na wszelkiego rodzaju niedociągnięcia, załamanie się oskarżyciela i często składa je na szalę uniewinnienia. Szczególnie zachodzi to w tych przypadkach, gdy się zjawia u sędziów podejrzenie, iż władze zbierały dowody jednostronnie na niekorzyść oskarżonego. Sędziowie przysięgli powinni mieć dowodowy materjał wyraźnie skrystalizowany, fakty które ustalają ustawowe znamiona zarzuconego czynu a umieszczone w pytaniu o winie, na które to pytanie przysięgli muszą dać odpowiedź (art. 405, 426 K. P. K.) powinny być dobitnie i wyraźnie na przewodzie sądowym stwierdzone.

Kilkuletnie doświadczenie stwierdziło, że policyjne dochodzenia przeprowadzone nawet w trybie art. 287, 1—9 U. P. K. dają rezultaty częstokroć ujemne — nie ustala się wyczerpująco stanu faktycznego niezbędnego dla kwalifikacji karalnego czynu i właśnie w sprawach bardziej subtelnych. Jak wynika z odnośnych artykułów K. P. K. dochodzenia będzie przeprowadzała policja, gdyż wobec szczupłych etatów prokuratury nie do pomyślenia by je przeprowadzali prokuratorzy. Wyraz „policja" obejmuje nie tylko oficerów policji lecz i każdego posterunkowego, policji zaś specjalnej „sądowej" nie mamy. A więc, jak się w praktyce ustaliło, dochodzenia będą przeprowadzać przodownicy. Czyż można wymagać od przodowników policji takiej wiedzy z dziedziny prawa karnego, by zdawał sobie dokładnie sprawę jakie faktyczne momenty powinny być podczas dochodzenia stwierdzone, jako niezbędne dla ustalenia kwalifikacji czynu jako przestępstwa politycznego.

Na rozprawach sądowych zdarzało się, że świadkowie — funkcjonarjusze policji wyżsi nawet rangą niż przodownicy nie odróżniali pojęć „Rząd" i „Państwo", nieposzanowanie władzy (art. 154 K. K.) utożsamiali z działalnością antypaństwową. Urzędnicy policji pochopni są do uznania zaistnienia przestępstwa na mocy nieraz bardzo błahych dowodów, taka skłonność aczkolwiek zrozumiała jako naturalny wynik rodzaju ich zawodowej pracy, przyczynia się do tego, że dochodzenie policyjne daje przeważnie ogólny zarys zajścią, a nie ustalenie wszelkich niezbędnych faktycznych okoliczności, których komplet powinien zawierać wszystkie konieczne cechy przestępstwa. Wiadomo, iż istnieje partyjna dyrektywa, by skoro się zdarzy, iż komunista, podczas dochodzenia składając zeznanie, nieostrożnie się „wsypał", podał okoliczność, poszlakującą go albo jego towarzyszy, to powinien na rozprawie sądowej publicznie oświadczyć, że takiej treści zeznania on nie składał, że policjant zapisał niezgodnie z tem, co oskarżony mówił, lub też oświadczyć, że złożył takie zeznanie, gdyż był zmuszony, policja go biła, znęcała się i żądała, by tak właśnie zeznał i musiał tak zeznać, by zaprzestano go bić. Jeśli taki oskarżony (komunista, szpieg) gorąco i z udaną szczerością będzie swe skargi wytaczał w obliczu sędziów przysięgłych wrażliwych na skargi i nieprawości, to nic dziwnego, że zakiełkuje w ich duszach i umysłach ziarno współczucia dla oskarżonego, wiary w praw-

dziwość jego oświadczenia i w rezultacie — uniewinnienie. Nie o to chodzi, czy będzie to wyrok chybiony czy też nie, lecz o to że tego rodzaju wyroki prasa pewnego odłamu będzie wykorzystywała jako dowód stwierdzony wyrokiem sądu przysięgłych, iż w Polsce stosuje się w sprawach politycznych teror, będzie przejaskrawiała, rozdmuchiwała i dawała materjał dla różnego rodzaju protestów zbiorowych. Nie ulega wątpliwości, że takie możliwości szeroko wykorzystają oskarżeni komuniści i szpiedzy państw ościennych. Natomiast z byłych setek procesów z oskarżenia komunistów i szpiegów znany mi jest tylko jeden wypadek, kiedy oskarżony o przynależność do Partji Komunistycznej i o szpiegostwo na przewodzie sądowym oświadczył, że on złożył poszlakujące go co do pewnych okoliczności zeznanie u sędziego śledczego pod przymusem, gdyż sędzia śledczy kazał policji bić go. Gdy zaś wezwany przez sąd sędzia śledczy stawił się jako świadek, oskarżony tak się zaczął gmatwać i wikłać w obecności tego świadka, iż trudno było zrozumieć, czy potwierdza poprzednie oświadczenie, w końcu zaś zakłopotany umilkł.

Na mocy § 2—5 art. 20 przepisów wprowadzających K. P. K. policja ma prawo nie tylko „rozpytywać" podejrzanego (art. 243 K. P. K.) lecz i badać go protokularnie, będzie mogła dokonywać wszystkich innych czynności sądowych, badać świadków nawet pod przysięgą, badać stan umysłowy podejrzanego i t. d. i sporządzać protokuły tych czynności. Przy obfitości spraw i szczupłości etatu prokuratury prokurator siłą rzeczy będzie zmuszony do polecenia policji przeprowadzenia dochodzenia w sprawach o występki polityczne zgodnie z art. 20 Prz. Wprow. K. P. K.

Protokół badania podejrzanego sporządzony przez policję — „dochódźcę" (nazwa bardzo trafna, wprowadzona przez Komisję Kodyfikacyjną) będzie miał moc protokułu sądowego (§ 5 art. 20 Prz. Wpr.).

Art. 338 Kod. P. K. wzorowany na bardzo celowym artykule 245 ustawy austrjackiej, głosi, że jeśli na rozprawie głównej oskarżony zezna inaczej, niż w postępowaniu poprzedniem, bądź odmawia zeznań — sąd może odczytać protokuły sądowego przesłuchania oskarżonego. Więc protokuł zeznania oskarżonego sporządzony przez dochodźcę będzie odczytany naprz. w przypadku, kiedy treść tego protokułu bądź całkowicie bądź w poszczególnych momentach poszlakuje oskarżonego, oskarżony zaś na rozprawie składa wyjaśnienia treści sprzecznej. Tu właśnie zachodzi obawa a nawet pewność, iż w sprawach komunistycznych, szpiegowskich (jeśli szpiegostwo będzie zaliczone do przestępstw politycznych) nastąpi ze strony oskarżonego „rewolucja", oskarżenie dochodźcy, iż zapisał zeznanie niezgodnie z tem, co mówił oskarżony, że dochodźca bił go, zmusił do podpisania protokułu. Takiego rodzaju oświadczenie na sędziów przysięgłych wywrze wrażenie w mniejszym lub większym stopniu ujemne co do dochodźcy i może wpłynąć na wyrok.

Fakty codziennego życia stwierdzają, że, niestety, jeszcze obecnie wśród szerokich warstw ludności oraz inteligencji pewnego odłamu pokutuje jako dziedzictwo czasów zaborczych usposobienie nieprzyjazne, podejrzliwe i posądzające policję, iż stosuje bezprawie względem obywateli. Takie usposobienie oskarżeni, mówię o sprawach politycznych.

będą szeroko wykorzystywali i w celu obrony i w celu stwierdzenia, iż w Polsce stosuje się biały teror.

Nie wykluczam możliwości, że i dochodźca może wcale dobrze przeprowadzić dochodzenie jak się to i obecnie zdarza, ale są to wyjątki.

Dochodzenie policyjne, jak stwierdziła praktyka, nawet i te, co do których po zaznajomieniu się z niemi ma się wrażenie, iż przeprowadzone zostały dobrze i wszystko w porządku, następnie na rozprawie głównej tracą swą moc dowodową. Przy badaniu świadków, okazaniu dowodów rzeczowych zwartość wewnętrzna dochodzenia rozluźnia się, ogniwa faktyczne, które zdawało się były spojone, rozpraszają się i nie tylko tracą wzajemny związek, lecz ujawnia się sprzeczność. Wynika to wskutek nabytej przez dochodźcę umysłowości, gdyż ten, pracując przeważnie w zakresie zapobiegania przestępstwom, powoduje się poufnemi informacjami, przypuszczeniami i podejrzeniami, na mocy których i przedsiębierze te lub inne zarządzenia konieczne i niezbędne w celu walki zapobiegawczej. Wskutek takiego nastawienia dochodźca nabywa przyzwyczajenia traktowania i uważania okoliczności, wzbudzających tylko mniej więcej prawdopodobne podejrzenia, jako faktów rzeczywistych. Stąd pochodzi, że zeznaniom świadków, zeznaniom chwiejnym, często mętnym, wahającym się dochodźca bezwiednie nadaje w protokule formę stanowczych twierdzeń, na przewodzie zaś sądowym po przysiędze zeznania te zupełnie tracą swą wyrazistość i stanowczość.

Nie pomoże tu i art. 290 K. P. K., który mówi, że jeśli po wpłynięciu do sądu aktu oskarżenia prezes sądu (wydziału) uważa, że dochodzenie nie wystarcza i zachodzi konieczność przeprowadzenia śledztwa, to wnosi sprawę na posiedzenie niejawne sądu w tym celu, należy domniemywać, by komplet sądu w razie, jeśli podzieli zdanie prezesa, skierował akta sprawy prawdopodobnie do sędziego śledczego (art. 258) a nie prokuratora (art. 284). Wyłania się pytanie — jeśli sędzia śledczy przeprowadzi śledztwo i ustali, że oskarżenie nie zostało udowodnione, to jaki będzie los aktu oskarżenia sporządzonego przez prokuratora na podstawie dochodzenia, czy akt oskarżenia automatycznie traci siłę czy też nie i jaka władza anuluje w takim razie ten akt oskarżenia. Wyłaniają się i inne pytania przy zastosowaniu art. 290, lecz są to pytania nie mające bezpośredniego związku z poruszonym tu tematem. W teorji art. 290 K. P. K. wygląda bardzo celowo, lecz w praktyce będzie to przepis nie życiowy i chyba tylko w wyjątkowych przypadkach będzie zastosowany.

Prezes sądu (wydziału) bezwarunkowo pozbawion jest możliwości studjowania spraw, które wpływają do wydziału. Dopiero po wyznaczeniu terminu rozprawy głównej, kiedy już będą rozesłane wezwania stronom, świadkom, sędziom przysięgłym, referent, przewodniczący czy to prezes wydziału ewentualnie sędzia czy też sędzia sądu apelacyjnego (art. 25 Prawa o ustr. s. p.) będzie się gruntownie zaznajamiał z treścią sprawy a więc dopiero wtenczas może wyjaśnić się, iż zachodzi potrzeba przeprowadzenia śledztwa, lecz będzie to już zbyt późno by sprawę można było skierować do śledztwa. Obecnie nierzadko się zdarza, że sąd nawet po zbadaniu wszystkich świadków, wysłuchaniu opinji biegłego i t. d., jeśli ujawnią się luki i braki, dotyczące istotnych

dla sprawy okoliczności, wyroku nie wydaje, lecz, uchylając decyzję sądu o nadaniu biegu sprawie, sprawę kieruje do sędziego śledczego w celu uzupełnienia śledztwa. Chyba każdy się zgodzi, że taki tryb nie jest możliwy do zastosowania w sprawach rozpoznawanych z udziałem sędziów przysięgłych, gdyż takie odroczenie sprawy wywołałoby u sędziów przysięgłych różnego rodzaju przypuszczenia i podejrzenia, podkopywałoby powagę sądu państwowego, który wytacza oskarżenie dość lekkomyślnie bez należytego poprzedniego zbadania i ustalenia wszystkich okoliczności sprawy i dowodów winy.

Z tych wszystkich względów uważam, że dla dobra wymiaru sprawiedliwości i powagi władzy sądowej w art. 260 K. P. K. należy wykreślić wyraz „o zbrodnie".

Adam Grzybowski.

——o:o——

Nominacje sędziów i naczelników sądów grodzkich.

Za kilka już tygodni upłynie pół roku od wejścia w życie jednolitego prawa o ustroju sądów powszechnych. Krótki ten czas wystarczył, aby przekonać nas, że obawy, wywołane niektóremi postanowieniami rzeczonego prawa, okazały się na szczęście płonne. Czasowe zawieszenie nieusuwalności i nieprzenaszalności sędziowskiej w praktyce nie znalazło szerszego zastosowania, albowiem, poza kilkoma wypadkami przeniesienia w stan spoczynku, o żadnych „rugach" mowy nie było i niema. Potwierdza to pośrednio również fakt, iż Ministerstwo Sprawiedliwości w komisji sejmowej, rozważając projekt ustawy nowelizującej ustrój sądów, zgodziło się na skrócenie terminu zawieszenia konstytucyjnych przywilejów sędziowskich.

Wszystko to, oczywiście, nie oznacza, jakoby prawo o ustroju sądów powszechnych, w obecnej postaci, mimo swych naogół wielkich zalet, nie budziło w pewnych punktach, nielicznych zresztą, zastrzeżeń natury zasadniczej. Mamy tu na myśli pewne nieprzystosowanie niektórych podstawowych założeń rzeczonego prawa do odnośnych zasad, wytkniętych dla sądów, jako „niezawisłych organów Narodu", przez Konstytucję dotąd obowiązującą. Chcemy przez to powiedzieć, że obecny realny ustrój sądów nie odpowiada w zupełności owej idealnej „organizacji sądów", jaką miał na myśli ustawodawca w art. 75 (w związku z art. 2) Konstytucji.

Poniżej postaramy się zwrócić uwagę na kilka, zdawałoby się, drobnych, ale niemniej zbędnych usterek, które wkradły się do omawianego prawa o ustroju sądów. Chodzi nam tu przedewszystkiem o ustawowe upośledzenie sędziów grodzkich co do sposobu ich nominacji, albowiem ta kwestja wiąże się właśnie z zagadnieniem konstytucyjnego ustroju sądów.

Jak wiadomo, art. 2 Konst., zrównując *wszystkie* sądy, jako

„organy Narodu", z dwoma innemi „organami", tem samem ustalił zasadę, że wszystkie sądy są sobie *konstytucyjnie* wzajemnie równe. Z tego zaś znów wynika, że i wszyscy sędziowie w takiż sam sposób są sobie równi. Wszakże wszystkie „sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej" (art. 74 Konst.) i „wszyscy sędziowie są w sprawowaniu swego urzędu sędziowskiego niezawiśli i podlegają tylko ustawom" (art. 77 Konst.). Dlatego też art. 76 Konst. wprowadza zasadę, iż „sędziów mianuje Prezydent Rzeczypospolitej". Wprawdzie znajdujemy tam zastrzeżenie („o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia"), ale z dalszego ciągu, mówiącego o tem, iż „sędziowie pokoju z reguły wybierani są przez ludność", wynika, że ustawodawca wprowadził owo zastrzeżenie właśnie przez wzgląd no owych „sędziów pokoju", którzy nie mogą być wogóle „mianowani".

Jakkolwiekbądź, z faktu, iż ustawa *może* zawierać inne postanowienia co do sposobu nominacji sędziów, nie wynika przecie, aby ustawa ta *musiała* zaraz odbierać Prezydentowi Rzeczypospolitej prawo mianowania sędziów i w dodatku — niewiadomo dlaczego — właśnie sędziów grodzkich, jak to czyni art. 90 § 3 U.S.P. stanowiąc, iż „sędziów grodzkich mianuje na dane stanowisko Minister Sprawiedliwości", podczas gdy innych mianuje Prezydent Rzeczypospolitej (§ 1, 2 i 4). Być może, iż, praktycznie rzecz biorąc, przepis ten jest dość obojętny: nominacje mogą wychodzić równie dobrze od Ministra, a nawet od kierownika sądu instancyjnie wyższego. Chodzi tylko o pewną konsekwencję w tym względzie: albo należy powierzyć wszystkie nominacje sędziów Prezydentowi Rzeczypospolitej, albo wszystkie Ministrowi. Specjalnie w tej mierze wyróżnienie sędziów grodzkich może wywołać wrażenie, iż chodzi tu o sędziów minorum gentium (coś w rodzaju nowych wybieralnych „sędziów" pokoju) i że autentyczny sędzia zaczyna się dopiero w sądzie okręgowym. Taki wniosek jednak byłby, jak widzieliśmy, konstytucyjnie niesłuszny i dlatego należałoby dla dobra sprawy sposób nominacji wszystkich sędziów zunifikować zgodnie z wnioskiem sejmowej komisji prawniczej (druk Nr. 403 art. 27).

Dalszą słabą stroną odnośnych przepisów jest zniesienie wogóle nominacji naczelników sądów grodzkich i ustanowienie dość dziwnej struktury tychże sądów. Art. 16 i 35 U.S.P., mówiąc o sądach okręgowych i apelacyjnych, stanowią, iż każdy z tych „*składa się* z prezesa, jednego lub kilku wiceprezesów, oraz sędziów". To samo postanawia art. 35 odnośnie do Sądu Najwyższego z tą tylko zmianą, że „składa się" on z pierwszego prezesa, prezesów i sędziów. Natomiast „sąd grodzki składa się z jednego sędziego lub większej liczby sędziów". W sądach grodzkich jednoosobowych sędzia jest jednocześnie z urzędu „naczelnikiem", w wieloosobowych — naczelnikiem jest „jeden z sędziów sądu grodzkiego, *wyznaczony* przez Ministra Sprawiedliwości" (art. 11). Naczelnik sądu grodzkiego jest wprawdzie „kierownikiem" swego sądu, w zasadzie takim samym — nieprzymierzając — jak prezesi sądów okręgowych i apelacyjnych oraz pierwszy prezes w Sądzie Najwyższym. Tak przynajmniej wynika z art. 66 U.S.P. Atoli tamci są „mianowani" i to przez Prezydenta Rzeczypospolitej

Polskiej (art. 90 § 1, [1]), podczas gdy ten jest tylko „wyznaczony" przez Ministra. Mamy tu więc znowu do czynienia ze specjalnem wyróżnieniem sądów grodzkich w sensie pewnego upośledzenia ich kierowników (minorum gentium — jak wyżej).

Sejmowa komisja prawnicza w projekcie noweli (art. 3) wyczuwała potrzebę zmiany tego przepisu, ale sposobu rozwiązania szukała w innej płaszczyźnie — w dziedzinie nieusuwalności („Usunięcie *wyznaczonego* naczelnika sądu z tego stanowiska może nastąpić za zgodą zgromadzenia ogólnego właściwego sądu okręgowego"). Tymczasem chodzi tu zupełnie o co innego. Minister będzie „wyznaczał" naczelnika nie poto, aby go „usuwać"; do tego zapewne w praktyce nigdy nie dojdzie. Obawy, że naczelnik będzie ciągle drżał przed utratą „dodatku za naczelnictwo" również niema, gdyż 1) naczelnicy sądów grodzkich w b. dzielnicy rosyjskiej dodatków takich nie pobierają a więc i utracić ich nie mogą, a 2) o ile chodzi o naczelników w innych dzielnicach, to przecież nawet w razie usunięcia zatrzymują oni rzeczony dodatek (art. 6 Ustawy z dnia 5 grudnia 1923 r. o uposażeniu sędziów — Dz. U. 134 p. 1107). Tak więc rozwiązania należało szukać gdzieindziej i poprostu w art. 11 po wyrazach „składa się" dodać: „z naczelnika sądu oraz sędziów; jeżeli w danym sądzie jest tylko jeden sędzia, jest on jednocześnie jego kierownikiem, posiadającym wszystkie uprawnienia naczelnika sądu". Resztę art. 11 należałoby przytem skreślić, zaś w art. 90 § 2 po wyrazie „okręgowych" dodać „naczelników sądów grodzkich tudzież sędziów grodzkich" — przez co interesująca nas kwestja byłaby łatwo rozwiązana.

W ten sposób w wieloosobowych sądach grodzkich urzędowaliby naczelnicy sądów, *mianowani* na to stanowisko przez Prezydenta Rzeczypospolitej; w jednoosobowych — formalnych „naczelników" mogłoby z powodzeniem nie być, natomiast funkcjonowaliby tam sędziowie - kierownicy. Uniknęłoby się przez to również paradoksu, polegającego na tem, że zarówno kierownik kilkudziesięcioosobowego sądu grodzkiego w Warszawie, jak i „jednoosobowy" sędzia w jakimś tam Ryczywole, noszą jednakowy tytuł i może nawet będą kiedyś pobierali jednakie „dodatki naczelnikowskie"... Zdaje się bowiem, że jedną z najważniejszych przyczyn, dla których władze skarbowe zwlekają dotąd z wypłaceniem wzmiankowanego dodatku tym kilku czy kilkunastu zaledwie naczelnikom sądów wieloosobowych w b. zaborze rosyjskim, jest strach przed koniecznością wypłacenia tegoż wszystkim „naczelnikom", a więc i „jednoosobowym", a tych jest legjon.

Usunięcie tych kilku usterek prawa o U.S.P. w drodze poprawek do odnośnej noweli, znajdującej się jeszcze w Senacie, nada sędziom i sądom grodzkim *stanowisko mocne*, jak przystało tym tak ważnym „organom Narodu w zakresie wymiaru sprawiedliwości".

Zygmunt Sitnicki.

[1]) Przepis ten jest zresztą stylistycznie niejasny, albowiem nie wymienia wyraźnie, kto mianuje prezesów Sądu Najwyższego i Apelacyjnego; domyślać się tylko można, że mianuje ich Prezydent Rzeczypospolitej.

W obronie Notarjatu.

Zamieszczając w imię bezstronności poniższy artykuł, nadesłany nam przez jednego z wybitnych przedstawicieli notarjatu stołecznego, zaznaczamy jednocześnie, że „Głos Sądownictwa", stojąc na stanowisku koniecznej ze względu na powagę zawodu notarjalnego fachowości, występował i występuje przeciwko stosowanemu dotąd systemowi nominacji na urzędy notarjuszy, umieszczone zaś w „Głosie" artykuły miały na względzie nie ogół przedstawicieli tego zawodu, lecz tych, tylko przygodnych notarjuszy, którzy przechodząc do notarjatu, czynią to nie z zamiłowania do tej dziedziny prawniczej, lecz z pobudek czysto materjalnych, a przy sprawowaniu czynności ten cel mają głównie na względzie.

Redakcja.

Minęło obecnie półtora wieku od chwili, kiedy b. kanclerz Andrzej ordynat Zamoyski składał królowi i stanom z polecenia sejmu codex juridicus, opracowany „dla szczęśliwości i bezpieczeństwa publicznego, aby bezprzestannie straż sprawiedliwości czuwała". Na przednie, czołowe stanowiska tej straży Zamoyski wysunął: sędziów, patronów i regentów.

„Bohaterstwa nie czujący w sobie", pisze pięknie Zamoyski, „niech się do wysokiej sędziego nie ciśnie powagi. Być składem najwyższej zwierzchności, wyrządzać sądy samego Boga, mieć władzę w ręku, zniżać i podwyższać, ubożyć i zbogacać, śmierć dawać i życie — najcnotliwszym tylko z ludzi tę moc oddać należy, którzy, wolni od uprzedzeń, niepokonani przez pasje, sprawiedliwości tylko kochają".

I dalej:

„Po patronach i regentach, im więcej wyciągam doskonałości i cnoty, tym wierniej, winny ich powołaniu, zaszczyt im zwracam. Kto ma nazwisko człeka cnotliwego i uczonego, ten na publiczną niech zasługuje ufność, by urzędy, tak z siebie poważne, nie stały się rzemiosłem podłości i ciemnoty. Kancelarje ich stać się mają szkołą obyczajności i prawa. Będą płonnikiem poćciwych ludzi i użytecznych krajowi obywatelów. Powołanie ich zostanie zaszczycone ufnością Narodu i zamykać ma w sobie nadzieje Ojczyzny" [1]).

Minęło półtora wieku i nowe, inne, pełne goryczy czytamy słowa, słowa sędziego, który „wobec nędzy, jaka zaziera w oczy kapłanom Polskiej Themidy" i „w trosce o przyszłe losy polskiego sądownictwa" pisze: [2]).

„Zdolniejsi nie wstępują do sądownictwa. Nie taka jest obecnie doba historyczna, by można było żądać zapału i entuzjazmu, jako nieustannej podniety do służby ofiarnej z niedostatkiem i nędzą związanej. Gdy młode siły uciekają do wolnych zawodów, starszyzna sądowa,

---

[1]) Zbiór praw sądowych przez ex kanclerza Andrzeja Ordynata Zamoyskiego ułożony — przedrukowany przez Walentego Dutkiewicza, Warszawa 1874, str. VIII.

[2]) „Periculum in mora" „Głos Sądownictwa" — miesięcznik 1929 rok. Nr. 3.

stojąca na najwyższych szczeblach hierarchji sądowej, też ucieka, co prawda nie do zawodów, wymagających pracy, wiedzy, energji, lecz do spokojnego beztroskiego, suto zyskownego, hojnie opłacającego notarjatu i... skwapliwie usadawia się w kancelarjach notarjalnych".

Gdy piszą tak o nas rejentach, zawiedliśmy widać — „nadzieje Ojczyzny". Miast być „doskonałym", „cnotliwym", „uczonymi", miast stanowić czołową „bezsprzestanną straż Themidy", wywołać „ufność Narodu", „stworzyć szkołę obyczajności i prawa", miast być „przednimi, użytecznymi obywatelami kraju", jesteśmy jedynie zjadaczami chleba u suto zastawionych stołów notarjatu. Taki przynajmniej sąd o nas wydano.

Nie nam wydawać o sobie sąd inny.

Wydano jednak nietylko sąd o nas. Wydano jednocześnie sąd o notarjacie. W obronie notarjatu stanąć już możemy, stanąć już musimy, bo dobro kraju tego wymaga.

Czy rzeczywiście urząd notarjusza nie jest już „tak poważnym", jak dawniej, czy rzeczywiście jest to zawód, niewymagający „pracy, wiedzy, energji", zawód „spokojny, beztroski", bez pracy, wiedzy „opłacany hojnie"?

Zda mi się, bliższy był prawdy Zamoyski, gdy wymagał od rejentów i „uczoności" i „cnoty", boć przecie to pierwsi doradcy prawni wszystkich prawie ojców rodzin i całych rodzin i sfer społecznych, wyżyn i nizin. Do sądów, nawet do patronów zwraca się obywatel najczęściej już wtedy, gdy życie przestało mu normalnie płynąć, gdy popadł w biedę, gdy został skrzywdzony; do rejenta przychodzi, gdy życie jego jest w całym rozkwicię, kiedy do niego uśmiecha się los, gdy wyposażyć rozumnie chce dzieci, kiedy lokować chce pracy swej plon, nabywa ziemię ojczystą, kiedy z za grobu chce czuwać nad tymi, którzy mu drożsi niż życie, gdy pisze testament, gdy tworzy fundacje społeczne. Rejent pilnie czuwać musi, aby nie zawiódł zaufania, aby był tym przyjacielem, którego szukają, by dobrą, światłą dał radę, troskliwą i pewną opiekę.

I tu potrzebny mu jest przedewszystkiem skrystalizowany zupełnie całokształt wiedzy prawniczej, którą zdobyć można za pomocą wielkiej pracy jedynie.

Jak obszerny całokształt jest tego, z czem się zapoznać winniśmy, dość wspomnieć. że materjał ustawodawczy z dziesięcioletniego okresu istnienia Niepodległej Rzeczypospolitej, który należy wchłonąć w siebie i opanować, wyraża się liczbą 20 tomów urzędowego zbioru prawa, stanowiącego około 34.000 stron druku, zawierającego 8.000 przepisów prawnych [1]).

A wszak codzień wychodzą nowe prawa ,które poznawać należy. Do ośmiu setek przeciętnie ich na rok.

Prócz teoretycznej znajomości prawa potrzebna rejentowi jest dłuższa praktyka i długoletnie doświadczenie, zwłaszcza dla znajomości hipoteki, potrzebna jest cierpliwość i wyrozumiałość, takt i energja i silne, bardzo silne nerwy.

---

[1]) Wyliczenie Ministerstwa Sprawiedliwości — patrz Ustawodawstwo polskie z lat 1917—1928 t. I, str. III.

Gdy sędzia pracuje w spokoju i ciszy, rejent jest ciągle targany, załatwiać musi kilka spraw naraz — prace rozpoczęte rzucać, nowe, pilniejsze załatwiać, klijentów przyjmować, wysłuchiwać, dawać im wyjaśnienia i rady, trudne i zawiłe hipoteki przeglądać, a jednocześnie podpisywać pilne papiery, sprawdzać je przed podpisem i oceniać, odpowiadać na telefony, informować kancelarję, wszystko to w wielkim nieraz odmęcie i zgiełku.

Sędziowie najczęściej wyrokują zbiorowo, wspomagają się wzajem wiedzą, doświadczeniem i radą, mają czas do przejrzenia i wyszukania odpowiednich przepisów i do dłuższego namysłu, mogą bowiem odraczać swe decyzje na całe tygodnie, rejent zawsze prawie musi dać natychmiastową odpowiedź, bo klijent zawsze się śpieszy, rejenta kunktatora porzuci, w przekonaniu, że interes nie cierpi zwłoki. Rejent nie może się mylić, bo drugiej, trzeciej instancji, którąby poprawiała jego niedopatrzenia lub błędy, on niema. Za złą radę, za złe wskazania odpowiada majątkowo, traci opinję, powodzenie, praktykę. Za zbytnią ostrożność zyskuje opinję pedanta, formalisty. Pracując w pośpiechu i chaosie, ma ciągłe troski, czy czego nie przeoczył, czy wszystko dopatrzył, i ciągły niepokój, który lata i doświadczenie zdobyte potęgują. Ma wiele nocy bezsennych. Zda się mu nieraz, że tańczy wśród mieczów.

Gdy przeszedł to wszystko w praktyce i czyta, że do notarjatu nie potrzeba „pracy, wiedzy, energji", że zawód to „spokojny", „beztroski", czuje to samo, co bity rózgami, gdy chwalą jego katusze.

Notarjat, mówią, jest „suto zyskowny", hojnie opłacający się". W porównaniu z nędzą sędziego — tak. Może przeciętnie rejent zarabia dwa, trzy razy więcej, niż sędzia. Ale gdyby było inaczej, niktby rejentem być nie chciał. Rejent nie ma emerytury, rejent narażony jest na straty, ponosi duże ryzyko, w każdej chwili może stracić wszystko, co zaoszczędzi na starość, jeżeli zaoszczędzi, bo byli i tacy rejenci, co zarabiali bardzo bardzo niewiele, byli i tacy, co nic nie zarabiali.

Pocóż zatem ciśniemy się do notarjatu?

Bo nęci większy zarobek, bo zmusza konieczność utrzymania liczniejszej rodziny, bo wierzyć pragniemy, że los się do nas uśmiechnie, bo starożytni głosili: contra spem spero.

Tam dobrze ,gdzie nas niema, mówi stare przysłowie.

Przez ćwierć wieku byłem adwokatem, pragnąłem wtedy złożyć z siebie ten ciężar trudu nadmierny choć na lat kilka przed śmiercią — dziś pragnę nie być rejentem choć przez ostatnie parę lat życia. Pracować jednak lubię, do pracy się włożyłem i chcę pracować, ale w spokoju. Tego spokoju notarjat nie daje.

A i przesadne panuje u nas pojęcie o dochodach notarjuszy. W historji Starego Testamentu było siedem krów tłustych i siedem chudych. U nas najczęściej jest jeden rok tłusty i siedem chudych. Dziś nie to, co wczora. Utrzymanie kancelarji jest coraz droższe, podatki coraz większe, a liczba korzystniejszych czynności z rokiem każdym się zmniejsza.

Ale notarjat jest społecznie potrzebny. Nie pozbawiajmy kraju naszego tej koniecznej instytucji. Nie niszczmy notarjatu. Nie zapominajmy, że akty, umowy są prawem dla stron, że dobre akty, jak

dobre prawo są pożyteczne krajowi i ciężką pracę sędziów zmniejszają. Wierzcie nam, że ci, co jeździli do Galicji, aby zmniejszyć koszty aktu, jeżeli jeździli, robili tam nie akty, lecz prywatne umowy bez stempla. I to się im mogło narazie opłacać. Czy się opłaci w przyszłości? Na własnej poczują skórze.

Swoją nędzę chcecie panowie leczyć upośledzeniem notarjatu, chcecie zwiększyć szeregi tych, którzy żyją w niedoli. Wszak inne jest prawo postępu, inne narodów życiowe dążenia. Zwiększajmy lepiej szeregi zadowolonych i sytych.

Niech dobrze będzie wszystkim na świecie!

Nie usuwajmy, jak ów mąż nieszczęsny, kanapy z pokoju.

To nie pomoże.

Marjan Kurman.

——o:o——

Przemówienie Ministra Sprawiedliwości Stanisława Cara,

wygłoszone w dniu 3 czerwca 1929 roku, w Ministerstwie Sprawiedliwości, na uroczystej Akademji, poświęconej dziesięcioletniej działalności Komisji Kodyfikacyjnej.

Dostojni Panowie!

Ustawą Sejmową z dn. 3 czerwca 1919 r. powołana została do życia Komisja Kodyfikacyjna.

Głównem jej zadaniem, zakreślonem przez wolę ustawodawcy, miało być „przygotowanie projektów jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem w skład Państwa wchodzących, a to w dziedzinie prawa cywilnego i karnego".

Jak z tego określenia wynika, zadanie, postawione Komisji Kodyfikacyjnej było zakrojone na miarę olbrzymią.

Aby sobie zdać sprawę z ogromu zagadnienia, poruczonego Komisji Kodyfikacyjnej, należy sobie uprzytomnić, że stan ustawodawstwa w Polsce Odrodzonej w zaraniu odzyskania niepodległości był w największym stopniu niezadawalniający.

Państwa zaborcze, dokonawszy zbrodni rozbioru, narzuciły Polsce własne ustawodawstwo, obce jej z ducha i formy, wrogie naszej kulturze i tradycjom, a oparte o obcą rację stanu.

Jak sędziwe dęby padały pod ciosami brutalnej przemocy dawne ustawy polskie.

A jeszcze u schyłku dawnej Rzplitej, już nawet po pierwszym rozbiorze, myśl prawnicza polska jasnym biegnąca szlakiem po przez stulecia, poczynając od ustawodastwa Kazimierza Wielkiego, pozostawiła po sobie pomnik wspaniały w postaci „Zbioru Praw Sądowych", popularnie Kodeksem Zamoyskiego nazwany, który przynosi zaszczyt talentom prawotwórczym naszych przodków.

Dzieło to, podążając za postępem czasu i demokratycznemi hasłami epoki, przywraca dawny liberalny Statut Albrechta o poddanych, podnosi mieszczan i chłopów do rzędu równouprawnionych obywateli, wreszcie, uważając, że władza

kościelna nie poddana kontroli władzy państwowej, stanowi status in statu, żąda exequatur Rządu krajowego dla bulli i aktów papieskich.

Z dziełem tem, doskonale, zarówno pod względem treści, jak i pod względem zewnętrznego układu, wzorowanego na systemie prawodawstwa rzymskiego, złączyły się chlubnie imiona jego twórców: Kanclerza Koronnego Andrzeja Zamoyskiego, podkanclerzego W. X. Litewskiego Chreptowicza, koadjutora Biskupa Płockiego Szembeka, tudzież wybitnych znawców prawa — Michała Węgrzeckiego, Józefa Wybickiego i Antoniego Rogalskiego.

Ale już wówczas przewrotne zabiegi posła rosyjskiego Stackellberga, doprowadziły do tego, że kodeks, mający uzdrowić stosunki wewnętrzne w kraju, chylącym się do upadku, przepadł bezpowrotnie na Sejmie w 1780 roku.

Odtąd unicestwianie naszych wysiłków w dziedzinie ustawodawstwa rodzimego stało się naczelnym postulatem eksterminacyjnego systemu rządzenia naszym krajem przez zaborców.

Wprawdzie zabłysła raz jeszcze myśl ustawodawcza polska, w okresie porozbiorowym na obszarze b. Królestwa Kongresowego, w swej formie najświetniejszej, stwarzając polskie ustawy hipoteczne 1818 i 1825 r., związane chlubnie z imieniem Antoniego Wyczechowskiego i do dziś dnia obowiązujące na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego — ale i w tej dzielnicy po powstaniu styczniowem rozpoczęła się gorączkowa działalność likwidacyjna rządu rosyjskiego, który zmierzał systematycznie i z uporem ku zupełnemu pod każdym względem zjednoczeniu Polski z Cesarstwem Rosyjskim.

W myśl tego dążenia, padały jedna po drugiej, centralne instytucje rządowe Królestwa Kongresowego: w r. 1867 zwinięto Komisję Rządową Oświecenia, w roku następnym — Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, w rok potem — Komisję Rządową Skarbu, wreszcie w r. 1877, wraz z wprowadzeniem rosyjskiej reformy sądowej, opartej na nowem rosyjskiem ustawodawstwie ustrojowem i procesowem, zwinięto Komisję Rządową Sprawiedliwości, której ostatnim Dyrektorem był Wosiński.

W rezultacie stuletniej z górą działalności państw zaborczych na ziemiach, wchodzących w skład dzisiejszej Rzplitej, powstały trzy systemy prawne, sprzeczne pomiędzy sobą, a w niektórych dziedzinach, jak np. w dziedzinie materjalnego prawa cywilnego — mieliśmy aż pięć ustawodawstw rozbieżnych: rosyjskie, francuskie, niemieckie, austrjackie i węgierskie.

Ta istna mozajka przepisów i pojęć prawnych nie powinna i nie może się utrzymać przez czas dłuższy w Polsce Zjednoczonej bez szkody dla rozwoju stosunków wewnętrznych w państwie.

Ujednostajnienie ustawodawstwa wysunęło się na plan pierwszy przy zakładaniu zrębów nowej państwowości, stało się palącem zagadnieniem politycznem i społecznem, którego rozwiązanie przypadło w udziale współczesnemu pokoleniu prawnictwa polskiego.

Tę pracę zaszczytną, a państwowo-twórczą podjęła Komisja Kodyfikacyjna i w ciągu ubiegłych 10-ciu lat swej działalności posunęła ją znacznie naprzód.

Wiele prac Komisji Kodyfikacyjnej przyoblekło się w formę ustaw już obowiązujących, jak np. prawo prywatne międzynarodowe i międzydzielnicowe, prawo autorskie, prawo wekslowe i czekowe, prawo akcyjne i inne. Niektóre z prac Komisji Kodyfikacyjnej wzięte były za podstawę przy opracowywaniu przez Rząd aktów ustawodawczych, wydanych w drodze Rozporządzeń Prezydenta Rzeczy-

pospolitej z mocą ustawy, jak np. prawo o ustroju sądów powszechnych i kodeks postępowania karnego.

Inne wreszcie są w fazie opracowywania, jak ustawa postępowania cywilnego, ordynacja egzekucyjna, kodeks karny, prawo małżeńskie, statut palestry i wiele innych dotyczących prawa cywilnego, handlowego i karnego, a to zarówno procesowego, jak i materjalnego.

Najmniej może zaawansowane są prace nad przyszłym kodeksem cywilnym, choć i w tej dziedzinie przeprowadzono gruntowne studja i przygotowano zarysy poszczególnych działów.

Ale bo też i zadanie o którem tu mowa, jest bodaj najtrudniejsze i najbardziej odpowiedzialne.

Prace ustawodawcze nad niemieckim kodeksem cywilnym (B. G. B.), rozpoczęły się w 1874 r., a skończone zostały dopiero w 1896 r., — trwały więc 22 lata, choć rząd niemiecki nie szczędził środków na ich przeprowadzenie.

Kodeks cywilny szwajcarski, którego opracowanie poruczono wybitnemu prawnikowi Eugenjuszowi Huberowi, profesorowi Uniwersytetu Berneńskiego w 1883 r. — stał się prawem obowiązującem w 1912 roku, a więc dopiero po upływie lat 29-ciu.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zainicjowana została jeszcze w r. 1890 przez stan New York akcja, mająca na celu ujednostajnienie różnolitych praw, obowiązujących w poszczególnych stanach.

Do akcji tej stopniowo przyłączyły się inne stany; od roku 1922 istnieje, wyłoniona z tej inicjatywy Komisja Unifikacyjna, obejmująca już wszystkie stany. Mimo upływu niemal lat 40, praca nad ujednostajnieniem ustawodawstwa amerykańskiego jest jeszcze daleką od ukończenia.

W Rosji carskiej powołano do życia r. 1882 Komisję celem opracowania nowoczesnego kodeksu cywilnego. Dopiero jednak w r. 1905, a więc po upływie lat 23-ch Komisja opracowała projekt, który, acz wniesiony do Dumy w r. 1913, nie uzyskał dotąd mocy obowiązującej z powodu wybuchu wojny i wypadków rewolucyjnych.

Wreszcie podjęta na terenie międzynarodowym przez Scialoję w 1916 r. akcja, zmierzająca do unifikacji prawa cywilnego, w której włochom sekundują francuzi z prof. Larnaude na czele, doprowadziła do opracowania wspólnego włosko - francuskiego projektu prawa o zobowiązaniach dopiero w r. 1927, a więc po upływie lat 11-tu.

Nie można przeto wymagać, aby Polska, która pod względem różnolitości obowiązujących ustawodawstw cywilnych znalazła się w sytuacji nie mającej precendensów historycznych, aby ta Polska, budująca naraz od podstaw cały swój system prawny — mogła w ciągu jednego dziesięciolecia wykonać to, na co inne narody, mające nieprzerwaną wielowiekową tradycję prawną, zużyć musiały lata całe lub nawet lat dziesiątki.

Nie należy zapominać również, że fala dziejowa rozszczepiła świadomość prawną społeczeństwa polskiego na trzy odrębne strumienie dzielnicowe, które obecnie po wiekowej przerwie sprowadzić należy do jednolitego łożyska prawa rodzimego.

To też konieczność państwowa nakazuje pośpiech, ale przezorność dyktuje miarkowanie zbytniego pośpiechu niezbędną, ze względu na naturę przedmiotu roztropnością.

Ogarniając retrospektywnym rzutem oka wyniki dotychczasowej 10-letniej działalności Komisji Kodyfikacyjnej, muszę stwierdzić z największem uznaniem, że okres ubiegły przyniósł bogate plony, które zaszczytnie świadczą o olbrzymim nakładzie wiedzy, pracy i wysiłków, poświęconych dziełu unifikacji ustawodawstwa polskiego przez członków Komisji Kodyfikacyjnej z jej niedawno zgasłym Prezydentem ś. p. prof Xawerym Fierichem na czele.

Cóż z tego, że dotąd nie zrobiono wszystkiego? Ależ zupełne wyrugowanie ustawodawstwa zaborczego, które się nawarstwiło w ciągu wieku zgórą — czyż było możliwe w ciągu krótkiego stosunkowo okresu ubiegłych lat 10-ciu?

Kto dotknął się osobiście techniki prac ustawodawczych, kto wie ile trudu, mozołu i napięcia woli prócz wiedzy i doświadczenia, wymaga opracowywanie ustaw — ten musi pochylić czoło przed wielką zasługą tych niestrudzonych pracowników, którzy brzemię stworzenia jednolitego ustawodawstwa wzięli na swoje barki.

Społeczeństwo Polskie oczekuje od Was — Członkowie Komisji Kodyfikacyjnej — dalszych jednolitych dla całego Państwa ustaw.

Ustawy te, choćby nie były płodem oryginalnej myśli twórczej i choćby, unikając śmiałych ale ryzykownych rzutów eksperymentującego genjuszu prawniczego, opierały się na doświadczeniu innych narodów, zawartem w dyktrynie i ustawodawstwach porównawczych — mogą się stać wysoce pożytecznemi przez sam fakt przystosowania ich do wyłącznie polskich warunków bytu.

Ustawy te mają się przyczynić do ustalenia w Polsce porządku prawnego, opartego o zasadę integralności naszego terytorjum państwowego, mają one doszczętnie zatrzeć kordony graniczne pomiędzy sztucznie wytworzonemi dzielnicami, mają one zespolić obywateli, ułatwiając im nawiązywanie stosunków prawnych.

W tych zamierzeniach znajdziecie Panowie zawsze życzliwą pomoc i współdziałanie z mej strony, jako Ministra Sprawiedliwości, do którego należy kierowanie prac, przez Panów dokonanych, na drogę realizacji ustawodawczej.

Niechaj mi wolno będzie podziękować Panom za ich ofiarną pracę i niechaj mi wolno będzie wyrazić przekonanie, że dalsze prace Komisji Kodyfikacyjnej będą utrzymane, podobnie jak prace dotychczasowe, na wysokim poziomie wiedzy i doświadczenia w myśl rzymskiej dewizy: „non multa sed multum".

Warszawa, dnia 3 czerwca 1929 r.

——o:o——

Z notatnika sędziego Kamila Kara-Penalkiewicza.

JESZCZE REFLEKSJE I CYFRY.

Prócz Wymiaru Sprawiedliwości oraz Zarządu Centralnego Preliminarz budżetowy Ministerstwa Sprawiedliwości posiada trzy jeszcze zasadnicze działy: Administrację wydawnictw, Komisję Kodyfikacyjną i Więziennictwo. Aczkolwiek zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że działy te luźno bardzo albo wcale nawet nie wiążą się z sądownictwem, jako wymiarem sprawiedliwości, to w rzeczywistości tak

bynajmniej nie jest. Komisja Kodyfikacyjna — to bez wątpienia, awangarda sądownictwa, to jego przyszłość, to sprawiedliwość in statu nascendi. Wydawnictwa — to teraźniejszość, to fotografja obecnego wymiaru srawiedliwości. Więziennictwo — to arjergarda sądownictwa karnego, to wyniki, to skutki jego działalności.

Komisja Kodyfikacyjna! Dziesięciolecie jej istnienia obchodziliśmy właśnie w sposób niezmiernie uroczysty przed kilkoma dniami. Tyle z nią wiązaliśmy i wiążemy pięknych nadziei, tyle snów czarownych naszych sądowych idealistów: położenie podwalin pod jednolity gmach wymiaru sprawiedliwości, zunifikowanie sądownictwa polskiego, powstanie ideowego typu sędziego i prokuratora, stworzenie najdoskonalszych ustaw prawa procesowego i materjalnego, najlepiej funkcjonujących sądów w Polsce wyprzedzenie w dziedzinie ustawodawczej... całego kodyfikacyjnego świata. Cudne, czcigodne zamiary!

Komisja Kodyfikacyjna, trzeba to przyznać, potrafiła zgromadzić, złączyć, zjednoczyć przy ustawodawczym stole najtęższe polskie umysły prawnicze, powołać do pracy najwybitniejszych teoretyków prawa ze wszystkich dzielnic Polski, zadzierżgnąć ścisłe nici porozumienia z kodyfikatorami zagranicy. Czynią tam wszystko w najwyższym stopniu dokładnie, systematycznie, precyzyjne, chcąc stworzyć tego rodzaju ustawy, któreby dzięki swej doskonałości mogły przez wieki całe stosunki prawne w państwie naszem normować. Próżne nadzieje! Życie biegnie tak szybko. Zanim projekt jakiejkolwiek ustawy wyjdzie z warsztatu Komisji Kodyfikacyjnej, przebrnie przez wszystkie rafy ustawodawcze i przybierze wreszcie formę obowiązującej ustawy, już trzeba nieraz ustawę tę... nowelizować. A próba ogniwa praktyki sądowej? Nowe znów podstawy do nowelizacji, tembardziej, że przy tworzeniu ustaw w Komisji Kodyfikacyjnej powołano do współpracy w stopniu bardzo niedostatecznym — wytrawnych rutynowanych praktyków sądowych, jeżeli o tej lub innej treści projektu decydują nieraz wybitni uczeni, profesorowie, pierwszorzędni adwokaci lecz częstokroć ludzie, którzy nigdy lub prawie nigdy nie dotykali się bezpośrednio pracy w sądach, szczególniej w pierwszej ich instancji.

I czyż nie lepiej byłoby znacznie z punktu widzenia państwowego, z punktu widzenia interesu wymiaru sprawiedliwości, gdyby ustawy były może i mniej pod względem teoretycznym doskonałe, lecz oparte w większym znacznie stopniu na praktyce codziennego życia sądowego a przedewszystkiem w możliwie szybkim czasie wydawane. Istnienie odrębnych ustawodawstw dzielnicowych, to jedna z największych bolączek polskiego wymiaru sprawiedliwości. Słusznie zwracano już uwagę na to, że stokroć lepszem byłoby we właściwym czasie w każdej dziedzinie, szczególniej karnej, rozciągnięcie jednej z najlepszych ustaw dzielnicowych na całe państwo, a potem dopiero w spokoju i bez pośpiechu przygotowywanie doskonałych ogólno-państwowych polskich ustaw — w myśl zasady, — przedewszystkiem unifikacja, a potem kodyfikacja, — aniżeli zmuszać przez lata całe poszczególne dzielnice państwa do życia prawnego na odrębnych często sprzecznych ustawach prawa materjalnego i procesowego.

Panowie Ustawodawcy w liczbie tajemnej 44! Szybciej i prak-

tyczniej! To nie krytyka dla krytyki, to szczery serdeczny głos dążenia do najszybszej unifikacji, to głos ogólny najszerszych kół naszego sądownictwa. Szanujemy Was, Panowie, poważamy, podziwiamy Wasze wielkie uzdolnienia i wysoką erydycję, lecz... w kwestjach, tak ważnych, żywotnych nie przystoi nam, sądownikom, mówić do Was inaczej, jak szczerze, mocno, jasno, wyraźnie. Nie może być tu żadnych pomiędzy nami niedomówień, żadnych aktów wyszukanej wersalskości.

Budżet Komisji Kodyfikacyjnej na rok bieżący przewiduje wydatki w kwocie, biorąc liczby okrągłe, — 450 tysięcy złotych, w czem około 300 tysięcy na wynagrodzenie za prace kodyfikacyjne, 40 tysięcy na wydawnictwa, 50 tysięcy — na podróże służbowe i przesiedlenia, około 40 tysięcy na uposażenie urzędników i wreszcie przeszło 20 tysięcy na wydatki biurowe.

Rozumiemy wszyscy doskonale, że praca naukowa przy warsztacie ustawodawczym nie może być mierzona łokciem na dnie czy też godziny, że praca ta powinna być doskonale opłacana — i dlatego też nikogo z nas nie będzie raziła ogólna suma budżetu Komisji Kodyfikacyjnej.

Ale raz jeszcze powtórzę jaknajdobitniej: szybciej i zgodniej z wymogami życia!

Polska i tak już rozbudowała bardzo swoje sądownictwo, a chodzi o to by opracowywane obecnie w Komisji Kodyfikacyjnej Ustawy nie spowodowały wybitniejszej jeszcze sądownictwa tego rozbudowy.

Wprowadzenie całkowitej i powszechnej w państwie apelacji w sprawach karnych — to 150 nowych etatów sędziowskich i prokuratorskich.

Gdy we Francji, Belgji budżet Ministerstwa Sprawiedliwości, jako całości wymiaru sprawiedliwości, wynosi około 2% ogólnego budżetu państwa, gdy Rosja przedwojenna wydawała na ten cel — 2,7%, to preliminarz budżetowy polskiego Ministerstwa Sprawiedliwości dochodzi aż do 4,8% ogólnej sumy budżetu państwowego.

Gdy Europa Zachodnia ma poważne bardzo zdobyte długoletniem doświadczeniem wątpliwości co do celowości funkcjonowania sądów przysięgłych, my właśnie mamy sądy te w całem państwie wprowadzić. Za wzorami Zachodu przywdziać mamy też wkrótce archaiczne, przestarzałe togi i birety, które razić będą wprost szczególniej w najniższych, najpowszechniejszych sądach wobec kontrastu szalonego pomiędzy uroczystą średniowieczną pompą zewnętrzną sędziego a treścią rozpoznawanych przez niego tak często drobnych, szarych spraw, jak również ciężką sytuacją finansową na tle niskiego bardzo uposażenia noszącego wspaniałą togę przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości.

Wprowadzamy za drogie pieniądze państwowe nabyte togi i birety, płacimy za nie, przynajmniej na razie, z funduszów, przeznaczonych na zapomogi, gdy znakomita większość noszących strój wspaniały sądowników będzie żyła w dalszym ciągu w biedzie i niedostatku. Taka dysproporcja, rażąca dysproporcja!

Jedynym przynoszącym zyski według preliminarza budżetowego naszego Ministerstwa jest dział wydawnictw. *Administracja wydawnictw* (Dziennik urzędowy M. S., Dziennik Ustaw i inne wydawnictwa) — ma 1 miljon 282 tysiące na przychodzie i tylko 1 miljon

60 tysięcy na rozchodzie czyli 222 tysiące superaty. Chlubę przynosi dział ten jego administracji, mającej, coprawda, do czynienia prawie wyłącznie z przymusową, a więc tak doskonałą kategorją prenumeratorów. Tak. Ale jest to w każdym razie jedno z rentujących się najzupełniej przedsiębiorstw państwowych.

A więziennictwo?

To smutna konieczność życia. To przykre skutki ułomności natury ludzkiej. To formalne wyniki bezpośrednie istnienia aparatu sądów karnych. Polska — cała Polska — posiada w chwili obecnej zgórą 26 tysięcy więźniów wszelkich kategorji we wszystkich więzieniach i aresztach państwowych. Cyfra ta bywała niższą, bywała przeważnie wyższą, dochodząc nawet przejściowo do 34 tysięcy; obecnie zmalała, być może w związku z ostatnią szeroką bardzo amnestją. Nie na długo, sądzimy. Nie przewidujemy w najbliższym czasie znaczniejszego zmniejszenia się przestępczości, wiążącej się w dużym stopniu z sytuacją materjalną najszerszych mas ludności oraz ze stopniem szerzenia oświaty ludowej. Liczyć musimy na stałe, nie mniejsze niż obecne „zaludnienie" naszych wiezień. Anglja sprzedaje obecnie z licytacji poszczególne zbędne gmachy więzienne; my, niestety, musimy myśleć o budowie nowych. Część naszych gmachów więziennych — to budowle przygodnie obrócone na więzienia i w małym stopniu na ten się cel nadające. Mamy nawet więzienie i to w największym naszym ośrodku przemysłowym, o którem mówi się zawsze z niepokojem jako o grożącej w każdej chwili katastrofą ruderze.

Wracając do tak zawsze aktualnej a ze względu na wydatki skarbu odgrywającej pierwszorzędną rolę kwestji zaludnienia wiezień, spotkać się musimy z jednem, wszystkich obchodzącem pytaniem. Czyż nie można zmniejszyć ogólnej ilości naszych więźniów, czyż niema na to żadnych innych po za umoralnieniem i poprawą bytu szerokich mas społecznych — sposobów? Oczekujecie na odpowiedź w pierwszym rzędzie ze strony sędziów, ze strony tych, którzy wyrokami swemi wprowadzają do naszych więzień wciąż tak licznych delikwentów.

Łagodniejsze kary? No, na surowość sądów polskich nie można naogół narzekać! Częstsze stosowanie kar pieniężnych? To zależy w pierwszym rzędzie od dyspozycji karnych naszych Kodeksów. Przedterminowe zwalnianie odbywających karę? Jeżeli chodzi o tę sprawę, to ustawodawca poszedł w tym kierunku bardzo daleko. Po odbyciu $^2/_3$ kary — w ilości nie mniejszej od 6 miesięcy pozbawienia wolności — skazany przy dobrem sprawowaniu się w więzieniu i istnieniu nadziei na porządne życie w najbliższej przyszłości — liczyć może zawsze na zwolnienie z zamknięcia i otrzymania w ten sposób premji w wysokości $^1/_3$ wymierzonej mu kary.

Wśród administracji więziennej słyszymy stałe narzekania na nadmiar więźniów śledczych, stanowiących duży bardzo odsetek ogólnego więziennego zaludnienia. Nowa procedura Karna, Kodeks Postępowania Karnego już poszedł po linji ustawowego ograniczenia okresu śledztwa wstępnego; do tego potrzeba większej energji ze strony sędziów śledczych, a przedewszystkiem unikania mylnego tak często poglądu na środek prawencyjny, jako represję karną. Wyznaczane bywają i utrzymywanie — kaucje, gdy istnieje możność przedstawienia przez oskar-

żonych tylko najzupełniej zresztą pewnego poręczenia. Kaucje określone są częstokroć w takich rozmiarach, że już w momencie ich wyznaczania niema żadnej wątpliwości co do tego, że złożone w żądanej wysokości być nie mogą.

Lecz nie tylko w śledztwie, to samo widzimy i w niektórych sądach grodzkich.

Rzecz charakterystyczna, że, o ile sędziowie nasi wymierzają naogół niskie kary pozbawienia wolności i unikają wysokich grzywien, to chętnie wyznaczają wysokie kaucje zapobiegawcze i najzupełniej zbędnie przetrzymują w ten sposób w aresztach oskarżonych, zapominając o ustawie, nakazującej pomiędzy innemi liczenie się ze środkami materjalnemi osób, do których kaucja zastosowaną zostaje.

Więzienia nasze dzielą się na trzy kategorje w zależności od ilości więźniów (zaludnienia), przyczem kategorja trzecia (małe więzienia) ogarnia w pewnym stopniu te miejsca zatrzymania, które w okresie przedwojennym stanowiły areszty miejskie, zawiadywane i utrzymywane przez władze gminne.

Celowem byłoby i teraz przywrócić tym naszym niewielkim więzieniom poprzedni ich charakter i oddać je pod każdym względem pod opiekę naszych samorządów, odciążając finansowo w tym względzie budżet naszego więziennictwa.

Wszystko to zmierza ku jednemu: jak najmniej więźniów, jaknajmniej utrzymywanych przez państwo więzień i aresztów. A czem mniej więzień i więźniów, tem mniej i personelu więziennego.

Więziennictwo nasze wraz z zakładami poprawczemi zatrudnia 827 tak zwanych urzędników, do których poza naczelnikami więzień, instruktorami więziennymi i pracownikami kancelaryjnemi należy 125 lekarzy (w tym 119 kontraktowych), 92 nauczycieli (w tem 83 kontraktowych) i 142 kapelanów (w tem 132 kontraktowych). Funkcjonarjuszy niższych mamy w więziennictwie — 3247, w tem 3153 dozorców więziennych różnych kategorji i 87 kontraktowych felczerów.

Uposażenie urzędników i funkcjonarjuszy niższych w liczbie ogólnej przeszło 4 tysięcy osób wraz z innemi wydatkami osobowemi wynosi około 14 miljonów złotych rocznie czyli przeciętnie około 280 złotych miesięcznie na jednego pracownika więziennego. Wynagrodzenie tak skromne, tak niskie przy jednoczesnem pełnieniu przykrych, trudnych a niepopularnych obowiązków służbowych!

Najpoważniejsza to kwota w ogólnej sumie wydatków naszego więziennictwa, wynoszącej mniejwięcej około 30 miljonów rocznie. Następnie idzie druga poważna pozycja — utrzymanie więźniów. 12 miljonów, z której żywność kosztuje tylko 8 miljonów 100 tysięcy, ale są i inne względnie dwa wydatki; odzież, pościel, bielizna i ubranie — 1 miljon 600 tysięcy, wydatki sanitarne — 900 tysięcy, inwentarz — 320 tysięcy, zasiłki dla zakładów wychowawczo-poprawczych — 270 tysięcy, transport więźniów — 230 tysięcy i t. d.

Czem więzienie racjonalniej zbudowane, tem mniej potrzebuje dozorców; czem większe więzienie, tem taniej wynosi utrzymanie więźniów, najkosztowniejszemi są pod tym względem — małe areszty. Jeżeli wziąć pod uwagę nakaz bezwzględnej natury lekarskiej co do minimum 2400 ciepłostek dla przeciętnego więźnia, a 3000 dla nieletnich, ciężko-

pracujących i brzemiennych więźniarek, przy jednoczesnem przeznaczeniu na wyżywienie dzienne 1 więźnia 91 groszy, to dopiero wtedy można w stopniu dostatecznym zrozumieć i ocenić całą praktyczność, cały zmysł oszczędnościowy i gospodarczy naszej administracji więziennej. Świetni administratorzy i gospodarze!

W tem miejscu usłyszymy bezwątpienia liczne bardzo narzekania, lecz, na szczęście nie pod naszych więzienników adresem. Powiedzą: po co koniecznie 2400 ciepłotek? Tylu przecie mamy uczciwych, porządnych, pracowitych ludzi, nieszczęśników, których zły los skazał na życiową poniewierkę, dla których najwyższem marzeniem byłby pewny kawałek dachu nad głową i stała łyżka ciepłej strawy, a którzy opuściliby najchętniej sporo od tych urzędowych 2400 ciepłostek. A tu, mówią nam, w więzieniach polskich pieszczą się, ceremonjują z notorycznymi nieraz przestępcami, karmią dostatnio, przyzwoicie ubierają, uczą, szkolą, pociechę duchową dostarczają... Wszystko to prawda — nie tylko szkoły, ale są w tych więzieniach organizowane nawet odczyty i teatry, różne rozrywki, — jednem słowem prawdziwy raj na ziemi, niema tylko jednej drobnej rzeczy... wolności. A kto podjął się w imię dobra społeczeństwa ograniczyć cudzą wolność i nawet jej pozbawić, ten odpowiadać winien za życie, całość i zdrowie tych przymusowo więzionych.

A inne wydatki więzienne? Z mniejszych już stosunkowo pozycji — poważniejsze: opał, światło, utrzymanie porządku — razem 2 miljony złotych rocznie, remont i konserwacja budynków około 140 tysięcy i t. d.

Na *przychodzie* ma więziennictwo — 1 miljon 160 tysięcy, z których głównym jest gospodarstwo więzienne, dające 1 miljon 137 tysięcy, a w niej najpoważniejsza rubryka 600 tysięcy jako dochód z robocizny więźniów; 200 tysięcy daje produkcja więzienna; na 160 tysięcy liczy więziennictwo jako na zwrot utrzymania więźniów administracyjnych i 100 tysięcy, jako zwrot kosztów wykonania kary. Z dniem 1 lipca 1929 r. na całem terytorjum państwa do kosztów sądowych wliczane będą nie tylko koszta wykonania kary, ale i tymczasowego zaaresztowania. Jeżeli zestawimy obliczone w miljonach koszta utrzymania więźniów i skromną preliminarzową kwotę zwrotu tych kosztów od więźniów, to dopiero rzuci nam się w oczy ogromna w tym względnie dysproporcja. Przecie to naogół zdeklarowani, zdeklasowani nędzarze — z czego więc ściągać te koszta, z jakiego ich osobistego majątku!

Powiedzą nam w tem miejscu: a gminy z których pochodzą skazani?

Mówią: gdyby gminy płaciły za swych aresztanckich pupilów, to pozbywałyby się czemprędzej występnych elementów, utrudniałyby im bytowanie; ludność nie ukrywałaby, nie przechowywałaby poważnych nieraz przestępców... Ale to tylko... projekty, dalekie jeszcze od realizacji.

Robocizna? Mamy obecnie w więzieniach na całem terytorjum państwa zorganizowane wszędzie działy pracy. Dlaczego takie małe dochody? No przedewszystkiem dlatego, że więzienia nasze mają w pierwszym rzedzie na celu nauczenie aresztanta rzemiosła, danie mu

w ręce fachu, jako podstawy do przyszłego uczciwego życia, a nie zyski doraźne, tembardziej w większych rozmiarach. Pewną część zarobku więźnia zapisuje się na jego rachunek i z kwotą tą idzie on w świat — na nowe życie...

Niemożliwem jest z jednej strony obniżenie znaczne cen i wytworzenie konkurencji wolnej pracy, z drugiej znów, wysokie ceny zniechęciłyby oferentów.

Cel pierwszy i najważniejszy — zaspakajanie potrzeb instytucyj państwowych. Pod tym względem i wogóle w dziedzinie organizacji pracy więziennictwo nasze czyni coraz to większe postępy. Zobaczycie wyniki tej pracy — także i na wystawie poznańskiej.

Tak przedstawia się polskie więziennictwo. Ma duże, duże bardzo aspiracje. Stawia sobie za pierwsze zadanie poprawę powierzonego mu przestępcy, przytem nie tyle może drogą bezpośredniego jego umoralniania, ile pewnym szerokim szlakiem przyuczania go do realne wyniki dającej pracy.

Lecz poza twardą surową rzeczywistością mają więziennicy także i piękne, cudne sny...

Śni im się słynne amerykańskie Reformatory w Elmirze gdzie o czasie zamknięcia decydują nie rozmiary wyznaczonej kary, lecz wyłącznie zachowywanie się więźnia w trakcie jej odbywania.

Widzą w swych snach — mustry wojenne, przymuszające tem więźnia do szybkiego wykonywania rozkazów, karności i posłuszeństwa, szkołę rzemiosł z 29 rozmaitemi kierunkami, wzorową pływalnię sportową, fermę rolną, naukę szkolną i nawet.. kursa uniwersyteckie.

Tam istnieje biuro psychoanalizy. Tam wychowawcy obowiązani są myśleć przedewszystkiem o pozyskaniu zaufania... przestępcy.

Praca istnieje tam wyłącznie dla własnych potrzeb, względnie potrzeb państwa.

Lecz Elmira więzienna żyje, rozwija się w kraju nieokreślonych wyroków sądowych — z minimum i maximum tylko kary lub nawet bez jej wskazania. Resztę pozostawia się... wzorowej administracji więziennej.

Wśród nowych prądów, nowych kierunków ustawodawczych i my płynąć probujemy po nowych falach polityki penitencjalnej...

K. Fleszyński.

—o:o—

Zmiany w Sądzie Najwyższym.

Z dniem 31 marca r. b. upłynął dla Sądu Najwyższego trzymiesięczny okres reorganizacyjny, w czasie którego władza mianująca miała prawo przenoszenia sędziów do innego sądu lub też w stan spoczynku.

Na podstawie art. 284 § 1 Prawa o Ustroju Sądów Powszechnych ze składu osobowego Sądu Najwyższego przeniesieni zostali w stan spoczynku — Pierwszy Prezes Władysław Sejda, Prezes Izby Karnej dr. Aleksander Mogilnicki oraz sędzia tejże Izby Ignacy Kondratowicz. Przymusowe ustąpienie tych trzech przedstawicieli najwyższej magistratury sądowej wywarło duże bardzo wrażenie wśród całego ogółu

sądownictwa. Najbliżsi koledzy z żalem pożegnali się z nimi, zachowując w trwałej pamięci wspólną owocną pracę na niwie rodzimego sądownictwa.

WŁADYSŁAW SEJDA.

Urodził się w dn. 22. IV. 1863 r. w Lobżenicy powiatu wyrzyńskiego w Wielkopolsce. Po ukończeniu gimnazjum klasycznego w Wałeżu oraz studjów prawniczych na Uniwersytecie Wrocławskim wstępuje w 1883 r. do niemieckiej służby państwowej i od tej chwili już bez przerwy pracuje na niwie prawniczej, najpierw jako referendarjusz, potem jako asesor, a następnie od 1. IX. 1889 roku jako adwokat.

Ciężka praca zawodowa nie absorbowała go całkowicie i nie odwracała jego uwagi od zagadnień społecznych, to też wybrany jako poseł do niemieckiego parlamentu odważnie i umiejętnie bronił praw swej dzielnicy w tym tak ciężkim dla polaków okresie. Po wojnie piastuje wysoki urząd Komisarza Wydziału Sądowego i Administracyjnego w Naczelnej Radzie Ludowej, aż do nominacji na Ministra b. dzielnicy pruskiej, który to urząd sprawował aż do dnia 3. VII. 1920 roku.

Od 1920 roku rozpoczyna pracę w Sądzie Najwyższym, najpierw jako prezes Izby V, a następnie jako Pierwszy Prezes, gdzie okazał się nietylko wybitnym prawnikiem, ale i człowiekiem o niespożytej energji i wielkim talencie organizacyjnym.

DR. ALEKSANDER MOGILNICKI.

Urodzony w roku 1875-ym ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu w Warszawie, przyczem już w trakcie studjów akademickich otrzymał medale srebrny i złoty za rozprawy konkursowe: „Teorja prawa Iheringa" i „Organizacja sądownictwa administracyjnego w Europie Zachodniej i w Rosji". Po ukończeniu uniwersytetu i otrzymaniu doktoratu w Krakowie poświęca się zawodowi adwokackiemu — w Łodzi, a następnie w Warszawie, biorąc jednocześnie najżywszy udział w pracy społecznej i narodowej. W tym czasie wykłada historję i geografję w szkołach polskich, wygłasza cały szereg odczytów w Łodzi, Częstochowie i Warszawie. W dniu otwarcia sądów polskich (1 września 1917 r.) obejmuje stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie; w styczniu 1920 r. przechodzi jako sędzia do Sądu Najwyższego; w październiku 1924 r. mianowany zostaje prezesem Izby II-ej (Karnej) Sądu Najwyższego i na wysokim urzędzie tym aż do swego ustąpienia pozostaje.

W końcu 1917 r. powołano go jednocześnie na Katedrę Prawa Karnego Uniwersytetu w Warszawie (do roku 1919), a następnie Uniwersytet Poznański proponuje mu też katedrę, lecz ze względu na związane ze stolicą zajęcia urzędowe zmuszony jest do odrzucenia tej zaszczytnej propozycji. Jak w charakterze adwokata tak i polskiego sędziego rozwija ożywioną bardzo działalność publicystyczną i naukową. Niema prawie czasopisma prawniczego w Polsce, którego nie byłby współpracownikiem; zasilał i zasila artykułami swemi także pisma zagraniczne. W dotychczasowym swym dorobku naukowym posiada

cały szereg prac bądź to wydanych w języku polskim, bądź to przetłomaczonych na języki obce: „Indywidualizacja kary” „Kary dodatkowe”, „Władza dyskrecjonalna sędziego karnego”, „Sądy w Polsce w świetle cyfr”, „Zagadnienia nauki prawa karnego”, „Projekt polskiego Kodeksu Karnego”, „Dziecko i przestępstwo”, „Ustawodawstwo ochronne nad dzieckiem w Polsce” i wiele, wiele innych. Do najpopularniejszych wydawnictw prawniczych należą „Kodeks Karny 1903 r.” i „Ustawa Postępowania Karnego” z tezami Sądu Najwyższego, opracowane przez dr. Mogilnickiego i dr. Emila Stanisława Rappaporta.

Od roku 1919 jest członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, od roku zaś 1920-go Wiceprezesem Sekcji procedury Karnej tejże Komisji. W tym charakterze uważany jest w Polsce za twórcę wchodzącego obecnie w życie ogólno-państwowego Kodeksu Postępowania Karnego.

W roku 1926-ym mianowany był członkiem Rady Prawniczej. Od roku 1923-go wykłada w Wolnej Wszechnicy procedurę karną.

Bierze czynny udział nie tylko we wszystkich zjazdach prawników polskich, lecz uczestniczy jednocześnie w Kongresach zagranicznych (Bruksella, Genewa). Jest członkiem licznych organizacyj prawniczych w kraju i zagranicą.

W roku 1925-ym udaje się do Jugosławji i tam kilka odczytów w języku serbsko-horwackim wygłasza, następnie zaś w roku 1926-ym jako przewodniczący delegacji prawników polskich do Rumunji ma wykład w Uniwersytecie Bukaresztеńskim o najnowszych kierunkach w procedurze karnej.

Pełen energji i zapału nie spocznie bezwątpienia na laurach.

IGNACY KONDRATOWICZ.

Ukończył gimnazjum i Uniwersytet w Kazaniu. Po latach sześciu praktyki adwokackiej wstąpił do służby sądowej i czas dłuższy w niej pozostawał zajmując kolejno stanowiska: Podprokuratora Sądów Okręgowych w Tobolsku i Kazaniu, Prokuratora Sądu Okręgowego w Symbirsku, wreszcie Wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Kazaniu. Po przewrocie państwowym w Rosji delegowany został w charakterze członka Nadzwyczajnej Komisji Śledczej do rewizji działalności b. Departamentu policji.

Brał czynny udział w pracach polskich organizacyj społecznych w Rosji, a w roku 1918-ym objął stanowisko pełnomocnika Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej na okręg Kazański.

Znalazłszy się następnie na Syberji wstąpił do Polskiego Komitetu Wojskowego w charakterze doradcy prawnego, później zaś zaciągnął się jako ochotnik do Syberyjskiego wojska polskiego. Po kapitulacji 5-tej Dywizji Syberyjskiej dostał się do niewoli bolszewickiej. Powróciwszy dzięki umowie repatrjacyjnej do Polski i zwolniwszy się ze służby wojskowej otrzymał w roku 1922-im nominację na Podprokuratora przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie z delegacją do Ministerstwa Sprawiedliwości. W sierpniu 1924 r. mianowany został Podprokuratorem przy Sądzie Najwyższym, w maju zaś 1927 r. wybrany na stanowisko Sędziego Sądu Najwyższego, na którem do ostatniej chwili pozostawał.

Z żałobnej Karty.

W dniu 28 maja r. b. zmarł po długiej chorobie członek naszego Zrzeszenia, Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie, ś. p. dr. Juljan Wichrowski, przeżywszy lat 70. Życie zmarłego naszego Kolegi wiąże się najściślej z sercem Kraju - Warszawą. Tu urodzony i wychowany, w rodzinnem mieście ukończył gimnazjum i odbył studja prawnicze na uniwersytecie. Tu w ciągu lat pięciu pracował w charakterze aplikanta sądowego, poczem wstąpił w szeregi adwokatury i przez lat trzydzieści tu w Warszawie, oddawał się z zamiłowaniem temu zawodowi. We wrześniu 1917 r. z chwilą zmartwychwstania sądownictwa polskiego powołany zostaje ś. p. dr. Wichrowski na urząd Sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie i na stanowisku tem w ciągu przeszło lat 11 bez przerwy do ostatnich chwil swego życia pozostaje. Doskonały prawnik, doktór praw Uniwersytetu Lipskiego, wybitny cywilista: praktyk, teoretyk, kolega — zacny, uczynny i serdeczny; człowiek — zdolny, o jasnych horyzontach życiowych.

Z głębokim żalem żegnali go po raz ostatni koledzy na starym powązkowskim cmentarzu — słowami szczerej modlitwy i ciepłego wspomnienia.

Kronika.

Z działalności Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów.

Jednocześnie z uruchomieniem z d. 1 października 1928 r. Centralnej Kasy Zapomogowej (pośmiertnej), obejmującej wszystkie Koła na terenie państwa, zauważyć się dał stały napływ nowych członków do Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów. Członek naszej organizacji, przechodzący na emeryturę, ma prawo pozostać w Zrzeszeniu i być nadal uczestnikiem Kasy Zapomogowej, pomimo nawet wstąpienia do innego zawodu. Ma się rozumieć przepis ten nie może mieć zastosowanie do tych emerytowanych sędziów, którzy w czasie pozostawania na czynnej służbie sędziowskiej nie uważali za wskazane wstąpić do naszych zrzeszonych szeregów, a chcą uczynić to dopiero w chwili obecnej, gdy należenie do Zrzeszenia może dać im nie tylko moralne, ale i materjalne korzyści. Na tle powyższego Komisja Główna Kasowa Zrzeszenia rozesłała do wszystkich Kół pismo okólne, zalecające przestrzeganie przy przyjmowaniu nowych członków wyżej wskazanego stanowiska.

* * *

W związku z 2-im Zjazdem prawników polskich, jaki odbędzie się w Warszawie w okresie od 29 września do 2 października 1929 r. z udziałem gości prawników z innych państw (Francja, Czechosłowacja, Rumunja), Zarząd Główny Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów wydał odezwę do Zarządów Kół, w której czytamy: „przedmiotem obrad i prelekcji będą aktualne zagadnienia z dziedziny prawa cywilnego, karnego, państwowego i administracyjnego. Ze

względu na doniosłe znaczenie Zjazdu zarówno dla nauki, jak i dla praktyki winien on znaleźć wydatne poparcie ze strony ogółu prokuratorów. W szczególności obowiązek ten ciąży na zrzeszonem sądownictwie, jednym z celów którego jest pogłębienie wykształcenia zawodowego a jednym ze środków do tego prowadzących — uczestnictwo i popieranie zjazdów, zmierzających do rozwoju nauki. Ze względów powyższych oraz w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia Sędziów i Prokuratorów z dnia 14 kwietnia 1929 r. Zarząd Główny Zrzeszenia zwraca się do wszystkich członków Zrzeszenia: 1. aby zechcieli jeknajliczniej wziąć udział czynny w Zjeździe i 2. aby celem zasilenia funduszu organizacyjnego Zjazdu złożyli jednorazową składkę w wysokości od 2 do 6 złotych. Pożądane jest, aby Zarządy Kół zajęły się zebraniem rzeczonych składek w czasie najbliższym (w czerwcu i lipcu) i aby zgromadzone fundusze przekazały na rzecz Biura Zjazdu na Konto P. K. O. 19.799, otworzone na imię członków Komitetu E. S. Rappaporta, A. Boguckiego, S. Peszyńskiego oraz aby o rezultacie podjętej akcji zawiadomiły Zarząd Główny celem zamieszczenia w sprawozdaniu rocznem Zrzeszenia. Bliższych informacji udziela Biuro Zjazdu Mokotowska 14 m. 8, tel. 91-82 i 195-82 w poniedziałki i czwartki o godzinie 19—21. Druki zgłoszeń uczestnictwa w Zjeździe znajdują się w Zarządzie Głównym Zrzeszenia i na żądanie będą wysyłane".

Na posiedzeniu Prezydjum Zarządu Głównego w d. 25 maja b .r. uchwalono przeznaczyć kwotę 250 złotych na pomoc dla dotkniętej klęską głodu ludności Wileńszczyzny. Zrzeszenie Sędziów i prokuratorów bierze przez swego przedstawiciela (Prezesa Zarządu Głównego) udział w Stołecznym Komitecie Pomocy.

Ruchliwe Koło Przemyskie zwróciło się za pośrednictwem Oddziału we Lwowie do Zarządu Głównego Zrzeszenia z projektem wprowadzenia dla członków Zrzeszenia specjalnej odznaki w formie figurki bogini Temidy, przyczem nadesłało jednocześnie model projektowanego znaczka. Koło Przemyskie wskazuje także na możliwość osiągnięcia przez Zrzeszenie dochodu przy rozsprzedaży dużej ilości znaczków pomiędzy swych członków. Prezydjum Zarządu Głównego postanowiło przekazać ten projekt Zarządowi Głównemu, plenarne posiedzenie którego odbędzie się w połowie września r. b.

Sądzić należy, że projekt powyższy nie dozna przychylnego przyjęcia, tembardziej wobec zbyt już rozpowszechnionego noszenia odznaki i znaczków przez różne organizacje, głównie zaś sportowe.

Na liczne zapytania, skierowywane pod naszym odresem w aktualnej sprawie wyjazdów na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, zakomunikować możemy, że Zarząd Główny Zrzeszenia zwrócił się do naczelnych władz sądowych w Poznaniu w kwestji ewentualnego udzielenia pomieszczenia dla przyjeżdżających na wystawę sądowników w gmachach sądowych, lecz otrzymał odpowiedź, że ze względu na warunki lokalowe jest to całkowicie niemożliwe. Zarządy Poznańskiego Oddziału i Koła nie uznały również za możliwe udzielenie Kolegom z innych dzielnic jakiejkolwiek w tym względzie pomocy.

Poszczególne Koła naszego Zrzeszenia w razie organizowania grupowych wycieczek swych członków na Wystawę Poznańską muszą zwrócić się w tej sprawie na ogólnych zasadach do Komisji Kwaterunkowej Wystawy.

Dziesięciolecie Komisji Kodyfikacyjnej R. P.

Dnia 3 czerwca odbyła się w gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości uroczysta akademja, poświęcona 10-letniej działalności Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej. O godz. 5-ej popoł. wielka sala konferencyjna pa-

łacu Raczyńskich, obecnie siedziby najwyższych władz zarządu Sprawiedliwości, wypełniła się po brzegi uczestnikami uroczystości. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli członkowie rządu z premjerem Świtalskim na czele, przyczem Marszałka J. Piłsudskiego reprezentował gen. Mecnarowski, marszałek Senatu Szymański, pierwszy Prezes Sądu Najwyższego Supiński, pierwszy prokurator Sądu Najwyższego Prokopowicz, prezydent Najwyższego Sądu Wojskowego gen. Krzemieński, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego Różycki, prezes trybunału kompetencyjnego Poherecki, prezes Najwyższej Izby Kontroli Wróblewski, dalej przedstawiciele ciał ustawodawczych, sądownictwa, prokuratury, palestry, świata naukowego i prasy. Uroczystość uświetnił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który przybył w otoczeniu szefa kancelarji cywilnej p. Lisiewicza oraz zast. szefa gabinetu wojskowego ppłk. Fydy.

Za stołem prezydjalnym zajęli miejsca: p. Minister Sprawiedliwości Car oraz prezydjum Kom. Kod. prof. Koschembar-Łyskowski, prof. Rapparort, prof. Konic, prof. Lutostański, wokół zaś stołu zasiedli członkowie Kom. Kod. Akademję zagaił p. Minister Sprawiedliwości, którego przemówienie przytaczamy na innem miejscu.

Przemówienie sprawozdawcze wygłosił sekretarz generalny Komisji Kod. prof. Rappaport, który podkreślając momenty, które dotyczyły bądź treści i charakteru ustawy o Komisji Kodyfikacyjnej z dnia 3 czerwca 1919 roku, bądź też projektów trzech ustaw o cechach szczególnej aktualności, bądź już uchwalonych, bądź przeznaczonych do uchwalenia jeszcze w ciągu roku bieżącego. Mówca zaznaczył, że oprócz głównego zadania Kom. Kod., polegającego na „przygotowaniu projektów jednolitego ustawodawstwa cywilnego i karnego, ustawa o Kom. Kod. przewiduje również przygotowanie innych projektów ustawodawczych, które Kom. Kod. wypracuje, bądź na skutek uchwały sejmu, bądź też w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości". To też, w miarę wykańczania przedmiotów prac bieżących w zakresie prawa cywilnego i karnego, mogłaby być zużytkowana organizacja komisji i dla powyższych zadań uzupełniających, ale inicjatywa w tym względzie nie należy już do komisji, lecz do miarodajnych czynników ustawodawczych i rządowych. Co do planu dotychczasowych prac Kom. Kod. mówca wskazuje, że aczkolwiek od pierwszych chwil opracowywano wielkie całokształty kodyfikacyjne, to jednak z natury rzeczy realizowano początkowo ustawy mniejsze, specjalnie związane z koniecznościami chwili bieżącej, ewentualnie ze stosunkami lub zobowiązaniami międzynarodowemi Rzeczypospolitej, uchwalenie zaś w komisji przygotowanych latami pierwszych większych kodeksów (ustroju sądownictwa, procedury karnej) przypada na lata ostatnie, zwłaszcza od r. 1926. Obecnie trybem spraw szczególnie pilnych opracowuje się trzecie ogniwo tego samego kompleksu ustaw ustrojowo-procesowych-procedura cywilna i związane z nią bezpośrednio lub pośrednio ustawy o kosztach sądowych oraz ordynacja adwokacka. W ten sposób Kom. Kod. stara się spełnić dezyderaty, ujawnione przez przedstawicieli różnych obozów politycznych na zebraniu w grudniu 1928 r. połączonych komisji prawniczych sejmu i senatu. Żądano na tem zebraniu wykończenia w najbliższym czasie poza procedurą cywilną jeszcze dwuch ustaw: ustawy o prawie małżeńskiem i kodeksu karnego. I oto Kom. Kod. już spełniła dezyderat, uchwalając przed kilkoma dniami projekt prawa małżeńskiego, który, po ustaleniu ostatecznego brzmienia pod względem redakcyjnym i opatrzeniu projektu motywami, będzie przesłany p. Ministrowi Sprawiedliwości na jesieni r. b. Projekt ten, przygotowany z wszechstronnem pogłębieniem zagadnienia, stara się uwzględ-

nić dojrzałe wymogi bieżące życia społecznego i państwowego. Stoi on na stanowisku małżeństwa, jako instytucji prawa cywilnego, stwarzając jednocześnie ramy dla zadośćuczynienia uczuciom religijnym obywateli Rzplitej. Kom. Kod. kierowała się przekonaniem, że unormowanie całokształtu prawa małżeńskiego należy do współczesnego suwerennego państwa, przyczem należy się liczyć w tym względzie z uświęconemi w konstytucji Rzplitej zasadami co do równości obywateli, wolności ich sumienia i jurysdykcji sądów powszechnych. Uważając małżeństwo za podstawę organizacji społecznej i państwowej, projekt, uchwalony przez Kom. Kod., wysuwa na czoło zasadę trwałości związku małżeńskiego, a ustanie małżeństwa nie przez śmierć jednego z małżonków, uwzględnia jedynie w przypadkach szczególnej wagi. Idea obrony interesów dziecka, oraz idea równych obowiązków obu małżonków wobec rodziny, którą przez swój związek założyli, przenikają nawskroś postanowienia tego szczególnie doniosłego projektu. Wreszcie drugi dezyderat połączonych komisji prawniczych — opracowanie państwowego Kodeksu Prawa Karnego — również zbliża się do urzeczywistnienia. Obecnie pozostaje jedynie ustalenie redakcji ostatecznej, w związku zarówno z materjałem opinji krajowej jak i międzynarodowej, które należy starannie rozważyć przed ostatecznem opracowaniem i naszego kodeksu. W związku z częścią szczególną kodeksu karnego opracowano projekt odrębnej ustawy o wykroczeniach. Na początku roku 1930 kodeks karny oddany będzie przez Kom. Kod. właściwym czynnikom miarodajnym do dyspozycji. Głęboko przekonani jesteśmy — kończy swe wywody prof. Rappaport, że zdobyte w tym 10-letnim okresie doświadczenie, zróżniczkowana metoda pracy i stopniowe wciąganie w obręb pracy komisyjnych najbardziej w tym względzie uzdolnionych specjalistów pozwoli Kom Kod. w drugiem 10-leciu jej istnienia bardziej jeszcze wzmóc swe wysiłki i wydatnie przyczynić się do tego, aby nietylko najsumienniej, ale i jaknajprędzej osiągnąć cel praktyczny jej istnienia — stworzenie trwałych i jednolitych podwalin prawnych dla odrodzonej Rzplitej Polskiej.

Następnie członek Kom Kod. prof. Fryderyk Zoll wygłosił odczyt, poświęcony całokształtowi zagadnienia kodyfikacji prawa cywilnego w Polsce. Myślą przewidnią tego odczytu była przesłanka pewnej skromności i umiaru w aspiracjach Kom. Kod., a mianowicie wskazanem jest — zdaniem prof. Zolla — dążenie do możliwie szybkiego i praktycznego ujęcia zadania kodyfikacji polskiej. Dążyć należy do tego, aby z trzech oddzielnych systemów prawnych, panujących w Polsce podległej, uzgodnić i zunifikować to, czego wymaga praktycznie chwila bieżąca niepodległego bytu i ujednostajnienia prawa w Polsce odrodzonej, nie kusząc się o doskonałość ustawodawstwa, trudną do zdobycia i wymagającą szczególnego nakładu pracy, szczególnych talentów i szczególnego zbiegu okoliczności. Aby ustawa była dobra — powiada prof. Zoll, — trzeba, żeby jej autorowie wiedzieli dokładnie i jasno, czego chcą. Wiedzieli, czego chcieli, zarówno cesarz Justynian i wielki cesarz Francuzów Napoleon i, aczkolwiek krytykowano ich dzieła, jako niedoskonałe, a zwłaszcza surowej krytyce poddano kodeks Napoleona ze stanowiska subtelnych ocen prawniczych, dzieło to jednak praktycznie odpowiadając potrzebom chwili i nie kusząc się o doskonałość, stało się chlubą Francji i wzorem do naśladowania dla innych. Do tej przewodniej myśli popartej szeregiem przykładów i cytat, dołączył prof. Zoll jeszcze dwie uwagi: przestrzega on przed szukaniem dla kodeksu cywilnego polskiego dawnych pierwiastków rodzimych, co jest rzeczą wprawdzie ponętną, ale wymagałoby długich i przewlekłych badań, przyczem osiągniętoby

prawdopodobnie jeno małą kruszynę tradycji rodzimej, dla której nie warto byłoby opóźniać doniosłego dzieła unifikacji prawa cywilnego. Wreszcie przestrzega prof. Zoll wogóle przed przecenianiem zadania ustaw. Dzisiaj ustawy powinny być ustawami ramowemi, w których żywe prawo ciągle się rozwija i rozwijać będzie.

Wiceprezydent Kom. Kod. prof. Koschembar - Łyskowski podziękował serdecznie p. Ministrowi Sprawiedliwości za urządzenie tak uroczystego i podniosłego obchodu 10-lecia prac Kom. Kod. Mówca zwrócił przytem uwagę na doniosłość zużytkowania w chwili bieżącej przy opracowaniu prawa rodzimego materjałów prawno - porównawczych i cytuje wysoce pochlebne dla ustawodawstwa polskiego w tem pierwszem 10-leciu opinję francuskiego prof. Capitanta, jak również ocenę charakterystyczną i równie pochlebną dla naszej pracy kodyfikacyjnej, wyrażoną przed paru tygodniami w „Gazette de Lausanne". Ta współpraca Polski w dziedzinie kodyfikacji z innemi państwami kontynentu pozwala nam wreszcie — oświadcza mówca — zniweczyć doszczętnie wrogie nam głosy, że unifikacja ustawodawcza przerasta nasze siły, i że niezdolni jesteśmy w tym względzie do samodzielnych i uzgodnionych z innemi narodami wysiłków twórczych w dziedzinie prawa.

P. Minister Car, zamykając akademję, podziękował Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej za zaszczycenie swą obecnością tego szczególnie uroczystego zebrania, a następnie generalnemu sekretarzowi prof. Rappaportowi, oraz prof. Zollowi za staranne zobrazowanie planu prac bieżących komisji i jej zamierzeń na przyszłość. Nawiązując zaś do przemówienia prof. Rappaporta, p. Minister podkreślił, że po zakończeniu obecnych prac komisji w zakresie prawa cywilnego i karnego istotnie mogą otworzyć się przed nią uzupełniające cele i zadania — opracowywanie i innych ustaw, i może w tym względzie trzeba będzie, celem utrwalenia komisji, przekształcić i rozszerzyć dotychczasowe ramy ustawy czerwcowej z r. 1919.

Po zamknięciu akademji p. Minister Car podejmował Pana Prezydenta oraz zaproszonych gości w salonach Ministerstwa czarną kawą, podczas której szereg przedstawicieli prawnictwa z pośród świata naukowego, magistratury sądowej i palestry, miał okazję do bliższego zetknięcia się z członkami Rządu oraz przedstawicielami wyższej administracji państwowej. Przed godz. 8-ą Pan Prezydent, przeprowadzany przez p. Ministra Sprawiedliwości oraz członków Rządu, opuścił zebranie, które jeszcze w niezwykle miłym nastroju przeciągnęło się do godz. 9-ej.

II Zjazd Prawników Polskich.

Biuro II Zjazdu Prawników Polskich uprasza wszystkich prawników pragnących wziąć udział w II Zjeździe Prawników Polskich, mającym się odbyć w dniach 29/IX—2/X. 1929 r. w Warszawie, o nadsyłanie zgłoszeń na Zjazd do dnia 15 lipca 1929 r. pod adresem Biura Zjazdu, Warszawa, Mokotowska 14 m. 8, tel. 91-82 i 195-82.

Programy Zjazdu oraz blankiety zgłoszeń na Zjazd otrzymać można w zarządach wszystkich zrzeszeń prawniczych, wchodzących w skład Stałej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P., oraz w Biurze Zjazdu (poniedziałki i czwartki, godz. 7—9 wieczorem).

Przegląd czasopism prawniczych.

„SĄD I OBRONA". Nr. 5 majowy „Sądu i Obrony" zawiera treść następującą: Al. H-in: O nieuczciwej konkurencji. St. Kownacki: W palącej sprawie. (Dotyczący sprawy pokątnych doradców). Lewandowski: Żądanie obowiązkowego składania podań i opłat za wyznaczenie sprawy na wokandę sądu. Wokanda spraw Izby I S. N.

„GAZETA ADMINISTRACJI I POLICJI PAŃSTWOWEJ". Zeszyt 10 „Gazety Administracji i Policji Państwowej" zawiera: Z. Zaczyński: W sprawie kalkulacji cen mąki i chleba. Dr. T. Budziak: Zatrzymanie sprawcy wykroczenia w postępowaniu karno - administracyjnem. Dr. J. Drążek - Drawicz: Korespondencja zagraniczna władz państwowych i samorządowych. Budżet m. st. Warszawy na okres 1929/30 i jego zatwierdzenie. Dr. Grzymała: Przegląd polityki międzynarodowej za miesiąc kwiecień r. 1929. Orzecznictwo Sądu Najwyższego.

„APEL". Organ Centralnego Związku Zrzeszeń Urzędników Sądowych. Warszawa, maj 1929 r. Treść numeru: Duch art. 116-go, a awanse w sądownictwie. Wróble. (nowela) ciąg dalszy. Hofmokl - Ostrowskiego. Ewolucja sądów grodzkich. A Zrobek. Dobrobyt nasz — dobrobytem Państwa. Jan Schikula. Kronika.

Różne.

„BIULETYN URZĘDNICZY" Nr. 3—4. marzec—kwiecień 1929, poświęca okazały zeszyt omówieniu najżywotniejszych spraw obchodzących nietylko urzędników państwowych i samorządowych z wykształceniem akademickiem— których jest organem, ale ogół urzędniczy i wszystkich, którym sprawy państwowe leżą na sercu. Po wspomnieniu pośmiertnem o ś. p. Foch'u następuje stwierdzenie stanu chorobowego w organizmie urzędniczym („Biuletyn Urzędniczy") poczem artykuł: „O wygaśnięciu artykułu 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej". Następnie p. Andrzej de Berier Longchamps w artykule p. t. „Zwrot ku lepszemu" rokuje sobie wielkie nadzieje po zarządzeniu p. Ministra Spraw Wewnętrznych z 16. II. b. r. „W sprawie należytego użycia oraz w sprawie szkolenia i uzupełnienia materjału osobowego w urzędach administracji ogólnej". Dalej znajdujemy artykuł p. t.: Armja w służbie cywilnej". P. A. L. zabiera głos „W sprawie projektowanej akademji administracji" poczem Obserwator uskarża się na niechęć i niezrozumienie Sejmu dla spraw urzędniczych („Sfery parlamentarne, a kwestja urzędnicza") P. R. A. pisze o „Zespoleniu w administracji państwowej". Następuje „Niepożądany stan katastru gruntowego" i artykuł p. Leona Babińskiego „Postępy prawa lotniczego na terenie międzynarodowym" (mowa o źródłach prawa). „Ruch służbowy" we władzach administracyjnych — oraz obszerny „Przegląd Prasy" daje w należytem oświetleniu obraz problemów, zajmujących wszystkie gałęzie służby państwowej. Omówiono też „Książki nadesłane", „Sprawy aktualne" i organizacyjne. Zeszyt ten chlubnie świadczy o żywotności organizacji i życia tow., której jest wykładnikiem i będzie przeczytany z wielkim pożytkiem nietylko przez urzędników.

Z życia towarzyskiego Zrzeszenia.

Staraniem Komisji Towarzyskiej Koła Warszawskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów w dniu 8 czerwca 1929 r. odbyła się o g. 5-ej popołudniu

3-godzinna przejażdżka po Wiśle statkiem „Bałtyk" dla członków Zrzeszenia i zaproszonych gości. Podczas przejażdżki był czynny bezpłatny słodki bufet oraz przygrywała orkiestra.

W przejażdżce wzięli, między innymi, udział: p.p. Minister Sprawiedliwości Car, Prezes Sądu Najwyższego Supiński, wiceminister Sieczkowski i wielu wyższych urzędników Ministerjalnych. Pomimo przykrej pogody wycieczka doskonale się udała i zebrani w świetnych humorach opuścili statek.

———:o:———

Orzecznictwo Izby I Sądu Najwyższego.

I.

Ustawa o ochronie lokatorów nie przewiduje specjalnej formy upominania się o komorne, a w szczególności nie wymaga, aby przy upominaniu się był koniecznie okazywany kwit z wymienioną w nim żądaną sumą.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I dn. 28 lutego 1929 r. w sprawie Benjamina Jungwitza przeciwko Ruchli - Laurze vel Loli Grynberg i innym o 827 zł. i eksmisję, rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Gustawa Wichlera, pełnomocnika Benjamina Jungwitza, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 23 lutego 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosu pełnomocnika powoda i wniosków prokuratora,

zważywszy:

że Sąd Okręgowy w Warszawie, jako II instancja, w zaskarżonym wyroku uznał, iż przy upominaniu się o zaległe komorne winien być okazany kwit z wymienioną w nim żądaną sumą i na tej podstawie powództwo w części, dotyczącej eksmisji, oddalił;

że skarga kasacyjna zarzucona o obrazę art. 129, 142 U.P.C. i art. II 2 lit. „a" Ustawy o ochr. lok. z II. IV. 1924 r.;

że *ustawa o ochr. lok. nie przewiduje żadnej specjalnej formy upominania się o komorne, a przepis art. II ust. 2 lit. „a" tejże ustawy o upomnieniu należy rozumieć w ten sposób, że skoro wynajmujący przypomniał lokatorowi zaleganie w opłacie komornego i wyraził chęć* otrzymania należnego mu komornego, tem samem uczynił już zadość włożonemu nań obowiązkowi upomnienia;

że *w szczególności ustawa o ochronie lokatorów nie wymaga*, aby *przy upomnieniu był koniecznie okazywany kwit z wymienioną w nim żądaną* sumą;

że przeto słuszny jest zarzut obrazy art. 142 U. P. C.;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dn. 23 lutego 1928 r. z powodu obrazy art. 142 U.P. C. uchyla i sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

II.

Okoliczność, że zobowiązanie przedwojenne zostało zawarte na terytorjum nie wchodzącem w skład Rzeczypospolitej Polskiej, nie wyklucza przerachowania należności z tego zobowiązania, przyczem w drodze analogji mogą być stosowane poszczególne postanowienia rozporządzenia waloryzacyjnego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby I d. 15 marca 1929 r. w sprawie Aleksandra Chmielewskiego przeciwko Józefowi Andrzejewskiemu o 1000 zł.,rozpoznawał skargę kasacyjną adwokata Władysława Lewinsona, pełnomocnika Aleksandra Chmielewskiego, na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 14 maja 1928 roku.

Po wysłuchaniu sprawozdania sędziego - referenta, głosu rzecznika skarżącego oraz wniosków prokuratora,

z w a ż y w s z y:

że Sąd Pokoju zasądził na rzecz powoda od pozwanego 700 złotych tytułem zwrotu pożyczki w kwocie 700 rb., lecz Sąd Okręgowy wyrok ten uchylił i powództwo oddalił, wychodząc z założenia, że ponieważ umowa pożyczki była zawarta pomiędzy stronami w 1918 r. w Połtawie, a więc na terytorjum, które nie weszło w granice Rzeczypospolitej Polskiej, zobowiązanie pozwanego nie stało się płatne w markach polskich, jak wynika z § 1 rozp. walor., rozporządzenie te stosuje się tylko do przerachowania takich zobowiązań prywatno-prawnych, które, chociaż były wyrażone, między innemi w rublach carskich, ale płatne były w markach polskich;

że w skardze kasacyjnej pełnomocnik powoda domaga się uchylenia wyroku Sądu Okręgowego z powodu obrazy art. 81, 129 i 142 U. P. C. wskazując na to, że z treści rozporządzenia waloryzacyjnego wcale nie wypływa, aby zobowiązania, nie podpadające pod to rozporządzenie, traciły zupełnie swą wartość;

że zarzut powyższy należy uznać za słuszny, gdyż okoliczność, iż dana należność nie podpada pod działanie rozporządzenia Prezydenta Rzp. o przerachowaniu zobowiązań, nie wyklucza jeszcze waloryzacji tej należności, która może być dokonana w myśl ogólnych przepisów prawnych o wypełnieniu zobowiązań z dobrą wiarą i o niedopuszczalności niesłusznego wzbogacenia się, przyczem w drodze analogji mogą być stosowane poszczególne postanowienia rozporządzenia waloryzacyjnego (orzecz. Sądu Najw. z d. 14. VI. 1928 r. w spr. N. I. C. 501/28);

że wobec tego całkowite oddalenie przez Sąd Okręgowy niniejszego powództwa nie było usprawiedliwione;

z tych zasad Sąd Najwyższy wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 14 maja 1928 roku z powodu obrazy art. 142 U. P. C. u c h y l a i sprawę temuż Sądowi do ponownego rozpoznania w innym składzie sędziów przekazuje.

Orzecznictwo Izby II Sądu Najwyższego.

I.

Wyrok Sądu Okręgowego, jako odwoławczego, postanawiający zwrócić do merytorycznego rozpoznania sprawę, umorzoną w trybie art. 135 U. P. K. w I instancji, nie stanowi wyroku w rozumieniu art. 173 U. P. K., i, jako nie przecinający dalszego postępowania w sprawie, nie ulega zaskarżeniu w trybie kasacji.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Drugiej d. 7 lutego 1929 r., w sprawie Żaboklickiej Ludwiki osk. z art. 507 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżonej Żaboklickiej na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 21 września 1928 r.

zważywszy:

1. że skarga kasacyjna żąda uchylenia rzeczonego wyroku z powodu obrazy: a) art. 119 i 135 U. P. K. przez zwrócenie sprawy sądowi pokoju do merytorycznego jej rozpoznania, pomimo nieusprawiedliwionego niestawiennictwa oskarżyciela prywatnego na rozprawę I-ej instancji; b) art. 52^1 U. P. K. oraz art. 507 cz. II K. K. z powodu nieumorzenia sprawy, pomimo braku cech przestępstwa w zarzucanym oskarżonej czynie;

2. że, w myśl art. 173 U. P. K. i odpowiedniego mu art. 905 tejże ustawy, skargi w drodze kasacji zakładać można tylko od wyroków ostatecznych, przez wyrok zaś, jak to widać z art. 119, 121, 122, 130 i 771 U. P. K. należy rozumieć orzeczenie sądowe, które rozstrzyga kwestję winy lub niewinności oskarżonego;

3. że skoro Sąd Okręgowy nie dotykał się w swym wyroku faktycznych okoliczności sprawy i osądzić ich wogóle nie mógł, to wyrok przezeń wydany, a nakazujący sądowi pokoju merytoryczne rozpoznanie sprawy, nie ulega samoistnemu zaskarżeniu w drodze kasacji, albowiem 1-o wyrok taki nie odpowiada pojęciu wyroku w rozumieniu art. 173 U. P. K., 2-o podobne orzeczenie sądu nie przecina dalszego postępowania w sprawie i nie stanowi jakby wyroku, ulegającego zaskarżeniu w trybie kasacji; na mocy art. 173 U. P. K., skargę kasacyjną oskarżonej Ludwiki Żaboklickiej *bez rozpoznania pozostawia.*

II.

Przewidziane w art. 14 Rozporządzenia Prezydenta R. P. „O prawie przemysłowem" z dnia 7 czerwca 1927 r. poz. 468, uprzednie „zatwierdzenie projektu urządzenia" w wypadkach, w tymże art. 14 przewidzianych, stanowi „należyte zezwolenie" w rozumieniu cz. I-ej art. 310 K. K.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu sądowem Izby Drugiej dnia 24 kwietnia 1929 r. w sprawie Wiśniewskiego Konstantego, osk. z art. 310 K. K., po rozpoznaniu skargi kasacyjnej adw. E. Dmowskiego, pełnomocnika Wydziału Przemysłowego Magistratu m. st. Warszawy, na decyzję Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 lutego 1929 r.

zważywszy:

1. że skarga kasacyjna zarzuca obrazę cz. I art. 310 K. K. oraz art. 14 i 126 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7-go czerwca 1927 r. poz. 468, przez oparcie decyzji, mocą której postępowanie karne zostało umorzone i sprawa przekazana do rozpoznania Magistratowi m. st. Warszawy, na błędnej wykładni rzeczonych przepisów prawa materjalnego;

2. że sąd pokoju, na skutek skargi Wydziału Przemysłowego Magistratu m. st. Warszawy, skazał oskarżonego z cz. I-ej art. 310 K. K. na 100 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności uiszczenia na miesiąc aresztu za to, że w listopadzie 1928 r., prowadził piekarnię cukierniczą bez poprzedniego uzyskania, zgodnie z przepisem art. 14 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. poz. 468, zatwierdzenia projektu urządzenia tegoż zakładu przemysłowego, do czasu uzyskania którego sąd, na mocy art. 37 K. K. piekarnię oskarżonego postanowił zamknąć;

3. że Sąd Okręgowy decyzją z dnia 20 lutego 1929 r., postępowanie karne w obu instancjach sądowych umorzył i postanowił przekazać sprawę Magistratowi m. st. Warszawy do rozpoznania, uznając, „że uprzednie zatwierdzenie przez władzę przemysłową projektu urządzenia zakładu przemysłowego" nie stanowi „należytego pozwolenia" w rozumieniu cz. I art. 310 K. K., wobec czego prowadzenie przez oskarżonego piekarni cukierniczej bez pomienionego „zatwierdzenia projektu urządzenia", zdaniem sądu, nie jest karalne z art. 310 K. K., natomiast, stanowi wykroczenie, przewidziane w art. 126 Rozporządzenia Prezydenta z dnia 7 czerwca 1927 r.;

4. że, aczkolwiek piekarnia cukierniana, jak wynika z treści art. 8 tegoż Rozporządzenia Prezydenta, nie należy do wyszczególnionych tam rodzajów przemysłu, wymagających uprzedniego uzyskania koncesji, atoli art. 14 tegoż Rozporządzenia ustanawia obowiązek uprzedniego zatwierdzenia przez władzę przemysłową projektu urządzenia zakładu przemysłowego w wypadku używania przez zakład specjalnych palenisk lub napędu mechanicznego, albo też, gdy urządzenie zakładu może zagrażać bezpieczeństwu publicznemu i t. p., zaś. art. 24 tegoż rozporządzenia z całą stanowczością stwierdza, iż uruchomienie zakładu przemysłowego może nastąpić dopiero po spełnieniu warunków ustalonych prawomocną decyzją, którą zatwierdzony został projekt urządzenia zakładu;

5. *że w takim stanie rzeczy uznać należy, iż przewidziane w art. 14 uprzednie „zatwierdzenie projektu urządzenia", w wypadkach w tymże art. 14 przewidzianych, stanowi właśnie owo „należyte pozwolenie" w rozumieniu cz. I art. 310 K. K.* i uruchomienie zakładu przemysłowego bez uzyskania takiego zatwierdzenia projektu urządzenia podpada pod rzeczony przepis karny;

6. że z tych względów decyzja Sądu Okręgowego, jako oparta na błędnej wykładni art. 14 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. w związku z art. 310 K. K. pozostać w mocy nie może; na mocy art. 174 i 178 U. P. K. decyzję Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 20 lutego 1929 r. z powodu obrazy art. 310 K. K. w związku z art. 14 i 126 Rozporządzenia Prezydenta

Reczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowem (p. 468/1927) *uchyla* i sprawę, celem jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu *zwraca*.

III.

Pozbawienie lokatora przysługującego mu z tytułu prawnego wejścia frontowego, przy pozostawieniu nawet — kuchennego, dokonane zapomocą gwałtu pośredniego, stanowi wykroczenie z art. 507 K. K. (por. O. S. Nr. II z 1922 Nr. 310).

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby II w dniu 11 marca 1929 r. w sprawie Klimczaka Kazimierza, osk. z art. 507 K. K. po rozpoznaniu skargi kasacyjnej oskarżyciela prywatnego Zygmunta Szczepańskiego na wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 31 października 1928 r.,

z w a ż y w s z y:

1) że skarga kasacyjna zarzuca obrazę: a) art. 119 U. P. K. przez uznanie, wbrew danym sprawy, oskarżyciela za osobę postronną i wysnucie na tej podstawie błędnego wniosku o prawności działania oskarżonego; b) tegoż przepisu w związku z art. 507 K. K. przez uniewinnienie oskarżonego na tej błędnej podstawie, iż pozbawienie lokatora wejścia frontowego, przy pozostawieniu kuchennego, nie stanowi samowoli karalnej w rozumieniu art. 507 K. K. i

2) że wniosek Sądu Okręgowego o uprawnieniu oskarżonego pozbawienia swego lokatora prawa przejścia przez furtkę do zamieszkiwanego domu, oparty w wyroku na sprawie cywilnej między stronami, odbierającymi oskarżycielowi prawo użytkowania ogrodu, sam przez się nie może być uznany za zasadny, albowiem prawo przechodu nie jest równoznaczne z prawem korzystania z dziedziny tem prawem obciążonej (por. art. 1135 K. C.;

3) że, skoro Sąd Okręgowy nie zajął się rozważeniem ani kwestji prawa oskarżyciela do korzystania z przejścia przez ogród do wynajmowanego przezeń u oskarżonego lokalu, ani tytułu, na którym to prawo ewentualne było oparte, to, przy braku w tym kierunku odnośnych ustaleń, wniosek Sądu Okręgowego o prawności działania oskarżonego, wysnuty li tylko z okoliczności, iż umowny stosunek między oskarżonym a oskarżycielem co do dzierżawy ogrodu ustał, nie stanowi wyrazu całkowitej i wyczerpującej oceny jak prawnych, tak i faktycznych okoliczności sprawy;

4) że pozbawienie lokatora przysługującego mu z tytułu prawnego wejścia frontowego, przy pozostawieniu nawet — kuchennego, dokonane zapomocą gwałtu pośredniego, stanowi wykroczenie z art. 507 K. K. (por. O. S. N. II. K. z 1922 Nr. 310);

5) że w powyższych warunkach zaskarżony wyrok zawiera obrazę art. 119 i 130 U. P. K. w związku z cz. II art. 507 K. K. i wymaga wskutek tego uchylenia;

na mocy art. 174 i 178 U. P. K. wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 31 października 1928 r., z powodu obrazy art. 119 i 130 U. P. K. w związku z cz. II art. 107 K. K., uchyla i sprawę, celem ponownego jej rozpoznania, temuż Sądowi Okręgowemu przekazuje.

Orzecznictwo Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Najwyższy Trybunał Administracyjny w poniżej przytoczonym wyroku rozpoznał ciekawą kwestję, w jaki sposób ustalony winien być wymiar podatku od obrotu adwokackiego i notarjalnego. Ze względu na zainteresowanie, które wzbudzić musi powyższa kwestja w szerokich kołach palestry i notarjatu, zamieszczamy wyrok ten in estenso.

Skarżący Dr. L. S., adwokat i notarjusz w Chełmnie, w zeznaniu o obrocie za I półrocze 1925 r. wykazał według poszczególnych miesięcy półrocza obrót w łącznej kwocie 25.862 zł., podając zarazem w odpowiednich rubrykach, dotyczących prowadzenia ksiąg handlowych i gotowości ich przedstawienia, odpowiedź twierdzącą. W dniu 20 września 1925 r. został spisany protokół z rewizji ksiąg, podpisany przez zastępcę płatnika, którym stwierdzono na podstawie księgi kasowej wpływ gotówki w I półroczu 1925 r. w wysokości 25.862 zł., z nadmienieniem, że nie stwierdzono żadnych obrotów kredytowych. Dodatkowo do protokółu tego złożył kontroler Urzędu Skarbowego w dniu 21 września 1925 r. pisemne wyjaśnienie tej treści, że płatnik przyjmuje za podstawę opodatkowania tylko wpływy gotówkowe, natomiast nie uwzględnia przy opodatkowaniu pretensji przepadłych z powodu nieściągalności jakoteż zarobków już ustalonych, a jeszcze zaległych, te ostatnie opodatkowuje dopiero po otrzymaniu gotówki.

Komisja Szacunkowa przy Urzędzie Skarbowym w Chełmnie, uchwałą z dnia 23 września 1925 r. oszacowała obrót za I półrocze 1925 r. w sumie 38. 000 zł. W odwołaniu przeciw temu wymiarowi płatnik powołał się na księgę kasową, w której ściśle jest oznaczona suma obrotu i zarzucał, że ustalenie obrotu o 13.000 zł. większe niż podał w zeznaniu, nie ma żadnego uzasadnienia faktycznego. Wskutek odwołania władza podatkowa przesłuchała w dniu 29 listopada 1925 r. rzeczoznawcę, który w opinji swej podał, że płatnik osiągał w I półroczu 1925 r. z adwokatury i notarjatu 38.000 zł. obrotu.

W dniu 1 grudnia 1926 r. przewodniczący Komisji Szacunkowej przesłał do wiadomości płatnika uchwałę Komisji Szacunkowej z dnia 23 września 1925 r., wedle której ofiarowany w zeznaniu dowód z ksiąg handlowych nie mógł być przyjęty za podstawę do ustalenia obrotu, gdyż wedle przeprowadzonej w dniu 20 września 1925 r. rewizji ksiąg, płatnik prowadzi zwykłą księgę kasową, do której wpisuje przychód i rozchód czysto gotówkowy.

Komisja Odwoławcza decyzją z dnia 29 grudnia 1926 r. nie uwzględniła odwołania, zaznaczając w niej, że ofiarowanego w odwołaniu dowodu z ksiąg handlowych nie bierze się pod uwagę, ponieważ stwierdzono, że płatnik prowadzi tylko księgę kasową, która nie ma mocy dowodowej ksiąg handlowych.

Decyzję tę płatnik zaskarżył do Najwyższego Trybunału Administracyjnego i w skardze swej podaje, że nie będąc kupcem z natury rzeczy nie może prowadzić ksiąg handlowych, lecz księgę kasową, która, o ile odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, może być również podstawą do ustalenia obrotu, tymczasem władze wymiarowe bez żednego

uzasadnienia i umotywowania zaofiarowanej księgi nie przyjęły i ustaliły większy obrót od rzeczywistego.

Władza pozwana w odpowiedzi na skargę po przedstawieniu stanu faktycznego wnosi o jej oddalenie, jako prawnie nieuzasadnionej.

Najwyższy Trybunał Administracyjny, rozważył, co następuje:

Komisja Odwoławcza uzasadniła decyzję swą tem, iż dowód z zaofiarowenj księgi kasowej został pominięty z tego powodu, że księga taka nie ma mocy dowodowej ksiąg handlowych. Jednakowoż jakkolwiek jest trafne zapatrywanie władzy, że ustawa o państwowym podatku przemysłowym z dnia 14 maja 1923 r. Dz. Ust. poz. 412, przyznaje kwalifikowaną moc dowodową tylko księgom handlowym, to jednak z tego bynajmniej nie wynika, by księga kasowa była pozbawiona mocy dowodowej wogóle, a o ile chodzi o wolne zawody nie prowadzące ksiąg handlowych w szczególności. Władza wymiarowa ocenia moc dowodową takich ksiąg zależnie od okoliczności konkretnego przypadku i powinna w swej decyzji rozprawić się z odnośnym wnioskiem dowodowym, to jest podać do wiadomości płatnika, jak i na jakich przesłankach opierając się, oceniła ofiarowany dowód. Temu obowiązkowi zaskarżona decyzja nie czyni zadość i z tego powodu Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał, że narusza ona formy postępowania ze szkodą skarżącego, gdyż wadliwe uzasadnienie decyzji utrudnia mu obronę w postępowaniu kasacyjnem.

O ile zaś władza pozwana w odpowiedzi na skargę uzasadnia pominięcie dowodu z księgi kasowej, zgodnie z zapatrywaniem władzy I instancji, tem, iż księga kasowa płatnika nie nadaje się wogóle do udowodnienia obrotu, podlegającego podatkowi, ponieważ wykazuje tylko pobrane już wynagrodzenia, a natomiast nie uwzględnia pretensji należnych, lecz jeszcze nie wyrównanych ani też pretesji nieściągalnych, to zapatrywanie to jest nieuzasadnione. Według art. 5 p. 10 ustawy, za obrót, podlegający opodatkowaniu, uważa się dla samodzielnych wolnych zajęć zawodowych zarobek brutto.

Interpretując pojęcia zarobku brutto zgodnie z jego określeniem, zawartem w bezpośrednio poprzedzającym punkcie 9 art. 5 ustawy, który zarobek brutto w przedsiębiorstwach przemysłowych, wytwarzających wyroby z cudzych materjałów, określa jako „całkowitą sumę wynagrodzenia pobranego", uznać należy, iż także zarobek brutto wolnych zajęć zawodowych, obejmuje w rozumieniu tej ustawy tylko wynagrodzenia pobrane, a nie wynagrodzenie wprawdzie należne lecz jeszcze nie wyrównane. W tym wpadku zaś gdy ustawa o państwowym podatku przemysłowym z roku 1923 pojmuje zarobek brutto szerzej mianowicie w punkcie 6 art. 5 ustawy. wówczas wyraźnie zaznacza, iż obejmuje on sumę nietylko pobranych, lecz także należnych wynagrodzeń .

Z tych powodów Najwyższy Trybunał Administracyjny na zasadzie art. 19 ust. z dnia 3 sierpnia 1922 r. Dz. Ust. poz. 600, uchylił zaskarżone z powodu wadliwego postępowania i zarzadził zwrot wniesionej opłaty.

Warszawa. dnia 11 kwietnia 1929 r.